POSŁANIEC

Serca Pana Jezusa

do narodu polskiego.

Dodatek miesięczny

do „Wieńca“ i „Pszczółki“

pod redakcyą;

X. Stanisława Stojałowskiego.

Luty 1876.



Treść.

Zwraca się uwagę na ustęp „Od Redakcyi“ na ostatniej stronie.

Nakładem Redakcyi.
Z drukarni Karola Budweisera.

Posłaniec Serca Pana Jezusa

wychodzi co miesiąc w objętości 1½ do dwóch arkuszy druku, jako dodatek do gazet ludowych *Wieniec* i *Pszczółka.*

Prenumerata całoroczna:

we Lwowie	. . .	1 złr.
na prowincyi	. .	1 „ 20 cnt.
w Prusach	. . .	3 marki.

Z „Wieńcem i Pszczółką“ całorocznie:

we Lwowie	. . .	2 złr.
na prowincyi	. .	2 „ 50 cnt.
w Prusach	. . .	5 marek.

Złożyli na cele Bractwa Dzieciątka Jezus,

ze Starejwsi pod Willamowicami.

1.	Anna Nyczowna (14 letnia.)	z pod Nr. 17 gór.	24 ct
2.	Katarzyna Nyczowna (8 letnia.)		24 „
3.	Maryanna Nyczowna (2 letnia.)		24 „
4.	Tekla Nyczowna (11 tygodni.)		24 „
5.	Józef Englart z pod Nr. 35 gór.		2 „
6.	Józef Jakisz (3 letni) z pod Nr. 69 gór.		24 „
7.	Teresa Pieczkowna (11 letnia) z pod Nr. 8 gór.		20 „
8.	Anna Foxińska (12 letnia)	„ „ 2 dol.	24 „
9.	Franciszek Foxyński (2 letni)	„ „ 2 „	24 „
10.	Wincenty Pieczka (12 letni)	„ „ 37 „	24 „
11.	Jan Wróbel (1½ roku)	„ „ 11 „	24 „
12.	Zofia Sikora (17 letnia)	„ „ 17 gór.	24 „
13.	Franciszek Stania (dziecko 8 miesięczne) z pod Nr. 5 doł.		24 „
14.	Wincenty Szlosarczyk (10 letni)	z pod Nr. 7 dół.	90 ct.
15.	Antoni Szlosarczyk (6 letni)		
16.	Franciszek „ (3 letni)		
17.	Zofia Szlosarczykowna (½ roku)		
18.	Katarzyna Adamczykowna		24 ct.
19.	Franciszek Markiel (16 letni) z pod Nr. 13 gór.		24 „
20.	Józef Englart, ministrant (11 letni) z pod Nr. 27 dól.		24 „
21.	Zofia Mynarska (12 letnia)	„ „ 42 „	24 „
22.	Jędrzej Wilczek (dzicko 1½ reku)	„ „ 40 „	24 „
23.	Agnieszka Nyczowna (2 letnia)	„ „ 7 gór.	24 „
24.	Teresa Pieczkowna (13 letnia)	„ „ 31 dól.	24 „
25.	Anna Szlosarczykowna (10 letnia)	z pod Nr. 6 dól.	72 ct.
26.	Wincenty Szlosarczyk (9 letni)		
27.	Tekla Szlosarczykowna (7 letnia)		
28.	Franciszek Norymberczyk (8 letni) pasterz plebański z pod Nr. 1 gór.		10 ct.
29.	Zofia Mynarska (9 letnia) z pod Nr. 60 dól.		24 „
30.	Antoni Mynarski (5 letni)	„ „ 60 „	24 „
31.	Jan Czader (8 letni)	„ „ 38 gór.	24 „
32.	Katarzyna Czadrowna (14 letnia) z pod Nr, 38 gór.		24 „
33.	Wincenty Pieczka (8 letni)	„ „ 44 dól.	24 „
34.	X..., ofiarował dobrowolnie		1 złr.
	Razem		8 złr. 48 ct.

Uwaga: Dodatki: gór. lub dól. oznaczają Starąwieś górną lub dólną, bo tak się wioska dzieli na górną i dolną.

Krótka nauka
o
Nabożeństwie do Serca Pana Jezusa.

I. Historya tego nabożeństwa.

Kiedy P. Jezus umarł na drzewie krzyżowem, żołnierze rzymscy od starszyzny żydowskiej wysłani, zbliżyli się do zawieszonego na górze Kalwaryjskiej Baranka, a jeden z nich, Longin imieniem, włócznią przebódł Bok Święty z prawej strony, i tak głęboko wtłoczył żelazo w pierś Jezusową, że dostał aż do Boskiego Serca i szeroką w Niem uczynił ranę, a nam jak mówi św. Augustyn, w tem Sercu Boga - człowieka otworzył bramę żywota. To zdarzenie zapisał w Ewangielii swojej Jan święty, który z Najświętszą Maryą Panną i innemi niewiastami stojąc pod krzyżem, widział co się tam działo własnemi oczyma. Cały więc świat chrześciański wiedział od wieków o tem zranieniu pośmiertnem Serca Pana Jezusa i pouczany od Ojców śś. uznawał je za ostatni i wielce rzewny dowód i wyraz miłości ku nam Syna Bożego. W każdym zaś wieku istnienia Kościoła Chrystusowego na ziemi żyli Święci i Święte, którzy albo w życiu swojem i cnotach czułą i ofiarną miłość Serca Jezusa Pana odwzorowali, albo też w pismach, słowach lub modlitwach swoich tę miłość wyraźnie wypowiedzieli. Takimi byli n. p. św. Ignacy, Biskup Antyochii i męczęnnik; św. Ireneusz; św. Augustyn; św. Jan Złotousty; później św. Franciszek Seraficki; św. Ignacy; św. Ksawery; a w końcu św. Francisek Salezy. Toż święte niewiasty jak Gertruda, Brygida, Katarzyna Seneńska, Magdalena de Pazzis, Róża Limańska i inne.

Przed laty zaś dwiestu, byłoto około świąt Bożego Narodzenia, zdarzył się taki wypadek. We Francyi, w miasteczku zwanem Paray-le-Monial, żyła zakonnica Nawiedzenia Najświętszej Panny, imieniem Małgorzata Marya. Ta wielką pałała miłością ku Panu Jezusowi, i gdy razu pewnego wedle swego zwyczaju w nocy modliła się przed Panem Jezusem żywym i prawdziwym, w Najświętszym Sakramencie utajonym, tenże Pan Jezus ukazał się jej widomie w następnej postaci: W pośród wielkiego ołtarza w miejscu przybytku, w którym przechowuje się Przenajświętszy Sakrament, zobaczyła Pana Jezusa otoczonego wielką jasnością i wonią, twarz Jego była pełna łaskawości i słodyczy, ale jakimś jakby cieniem smutku i boleści przyćmiona; blizny rąk i nóg ciskały gęste promienie;

lewą ręką wskazywał P. Jezus na pierś swoją odsłonioną, zkąd największa biła światłość. W tych płomieniach widać było Serce Jego. Krzyż sterczał u góry, do koła otaczała to Serce cierniowa korona, a rana na Krzyżu w czasie męki zadana, wyraźnie otwartą była. Prawą ręką skinął Pan Jezus na zatrwożoną Małgorzatę Maryę, i w te do niej odezwał się słowa: „Oto Serce moje, które tak bardzo ludzi ukochało, iż najmniej sie nie oszczędzając wyniszczyło się i wyczerpało dla okazania im Miłości mojej.“ Dalej użalał się Pan Jezus, jako mimo to ludzie źle Mu się odwdzięczają, i albo Go ciężko grzechami obrażają, albo mało o niego dbają. Lecz On niechce ich jeszcze karać i odrzucać, ale pragnie spróbować raz jeszcze nawrócić ich wielkim darem swego miłosierdzia. A tym darem jest nabożeństwo do Jego Miłości czyli do Jego Boskiego Serca. Wreszcie polecił Jej Pan Jezus, ażeby ludziom oznajmiła, że chce aby odtąd wszyscy Jego Serce czcili, gdyż przez to nabożeństwo chce On ich ratować i wszystkim, którzy to Serce czcić i kochać będą obiecał następujące łaski.

II Obietnice Pana Jezusa, tym wszystkim którzy Serce Jego czcić będą.

1. Dam im, powiedział Pan Jezus, wszystkie łaski potrzebne do spełnienia obowiązków ich stanu.

2. Sprawię to, że zgoda i pokój panować będą w ich rodzinach.

3. Będę Sam ich pociechą we wszystkich strapieniach i smutkach ich życia.

4. Będę ich ucieczką najpierwszą w życiu, a szczególnie w godzinę śmierci.

5. Będę błogosławić wszystkim ich sprawom i zamiarom.

6. Grzesznicy, znajdą w Mem Sercu źródło i morze niewyczerpanego miłosierdzia.

7. Duszom oziębłym udzielę łaski gorącości w służbie bożej.

8. Duszom gorącym dopomogę, aby szybko dosięgły wysokiej doskonałości.

9. Kapłanom dam łaskę wzruszania i zmiękczania serc najzatwardzialszych.

10. Na te domy, w których obraz Serca Mego będzie czczony, zleję obfite błogosławieństwo.

11. Imiona osób, które rozpowszechniać będą nabożeństwo do Boskiego Serca Mego, jeżeli wiernie w tej gorliwości wytrwają, będą w Sercu mem wyryte na wieki.

III. Skutki nabożeństwa do Boskiego Serca Jezusa.

Wszystkie te obietnice Pana Jezusa sprawdziły się w sposób najwidoczniejszy. Bo choć się zdawało, że nieznana i w zaciszu klasztornem zamknięta zakonnica nie zdoła oznajmić całemu światu nabożeństwa do Boskiego Serca Jezusa, to przecież stało się inaczej. Kiedy bowiem sama Błogosławiona Małgorzata Marya mówiła Panu Jezusowi, że raczej obraćby wypadało Biskupów lub kapłanów, aby ci lud katolicki nauczyli znać i kochać Najsłodsze Jego Serce, odpowiedział jej Zbawiciel: „Niczego się

nie lękaj — wiem żeś słaba, lecz właśnie dla tego Ciebie wybrałem, ażeby poznał świat, że Ja sam to sprawię, iż przez nieudolną zakonnicę ludzie poznają i pokochają moje Serce, jak przez nieuczonych i biednych rybaków — Apostołów poznali wiarę i naukę moją.“ I rzeczywiście, w krótkim czasie pomimo przeszkód i prześladowania nieprzyjaciół Kościoła, nabożeństwo do Boskiego Serca Pana Jezusa tak się rozpowszechniło po świecie, że dziś, we dwieście lat po tem pierwszem objawieniu, niema piędzi ziemi katolickiej, gdzieby Serca Syna Bożego nie znano i nie czczono.

Biskupi rzymscy, najwyżsi i nieomylni Pasterze całego Kościoła, pohańbili wyrokami swemi nieprzyjaciół tego nabożeństwa, a wszystkim wiernym gorąco zalecili, aby Najsłodszemu Sercu Zbawiciela cześć oddawali, i w tym celu dla zachęty wiernym czcicielom i miłośnikom Serca Jezusowego licznych udzielili łask i darów duchownych.

Biskupi inni pozaprowadzali to nabożeństwo uroczyście w swoich dyecezyach, a gorliwi duszpasterze rozniecali ducha wiary i uspioną pobożność w powierzonej im trzodzie, przez zaprowadzenie nabożeństwa do Boskiego Serca Pana Jezusa.

Missyonarze między dzikimi i pogańskimi ludami pracujący, pociągali ich do wiary i miłości Boga, mówiąc im o miłości Serca Jezusowego.

Jenerałowie i starsi zakonów oddawali swe zgromadzenia pod opiekę Serca Jezusowego, dla wznowienia i udoskonalenia ducha zakonnego.

Żołnierze katoliccy, walcząc pod sztandarem i wezwaniem Serca Jezusowego, dokazywali cudów waleczności, a nieraz wśród gradu kul pod szkaplerzem Serca Jezusowego byli zachowani od ran i od śmierci,

Całe narody i dyecezye poświęcały się wspólnie, uroczystym narodowym aktem, Boskiemu Sercu Jezusowemu.

Tysiące grzeszników nieraz widokiem obrazu Serca Jezusowego, lub jednem słowem o miłości Serca Jezusowego posłyszanem, nawracało się do życia pobożnego.

Nieprzeliczona liczba dusz różnemi dolegliwościami ducha i ciała udręczonych, znajdowała w nabożeństwie do Boskiego Serca Jezusowego ulgę, pokrzepienie, i oddawna napróżno gdzieindziej szukaną pomoc i pocieszenie.

O czem wszystkiem naczytać się można w tysiącach pism i książek jakie w tych czasach napisane zostały, i jeszcze ciągle się piszą ku wysławieniu Serca Jezusa. W polskim języku czytaj o tem więcej w książeczce „Ostatnia nadzieja Serce Jezusowe.“

IV. Sposoby oddawania czci Boskiemu Sercu Pana Jezusa.

Sam Pan Jezus raczył nauczyć nas przez Błogosławioną Małgorzatę Maryą, jak chce, abyśmy miłość naszą ku Jego Najsłodszemu Sercu okazywali. Przedewszystkiem zaś polecił Pan Jezus następujące rzeczy:

1) Ażeby w Piątek pierwszy po oktawie Bożego Ciała obchodzić święto Jego Najsłodszego Serca i poświęcać ten dzień szczególnem i gorącem nabożeństwem, a zwłaszcza modlitwą za grzeszników.

2) Ażeby podobnie obchodzić uroczyście i uświęcać nabożeństwem każdy pierwszy piątek miesiąca, prosząc o umniejszenie grzechów na ziemi i przepraszając P. Jezusa za grzechy ludzi.

3) Ażeby pamiętać o Najsłodszem Sercu Jego i cześć mu oddawać także każdego piątku tygodnia, przepraszając Je podobnież za niewdzięczność świata.

4) Ażeby starać się o to, ażeby obraz Serca Jezusowego bywał wywieszany i czczony w kościołach, w domach i na innych stosownych publicznych i prywatnych miejscach.

5) Ażeby wszyscy miłośnicy tego Boskiego Serca, poświęcali się temu Sercu jakimś szczególniejszym sposobem, czy to przez łączenie się w bractwa, czy też przez noszenie szkaplerza, lub medalika Najsłodszego Serca, lub tym podobnie.

6) Ażeby z wielkiem nabożeństwem i żywą wiarą bywali na Mszy św., w czasie której Pan Jezus z Nieba zstępuje, i żywy a prawdziwy utaja się w Najświętszym Sakramencie, aby za nas gniew Boski przebłagiwał, i między nami jako nasz brat najlepszy i ojciec najtroskliwszy mieszkał na ziemi w swem ciele ludzkim.

7) Ażeby z większą jeszcze miłością i gorącością przyjmować Go w Komunii świętej, w której jak Marya Matka Boża widomego Syna Bożego na rękach piastowała i Serce Jego do swojego Serca przyciskała, tak my tegoż samego, acz niewidomego Syna Bożego, w Sakramencie utajonego, na języku naszym nosimy, i Serce Jego żywe do serca naszego grzesznego przyciskamy.

8) Ażeby Najsłodszemu Sercu Jego żyjącemu w pośród nas w Sakramencie, okazywać miłość naszą przez przyklękiwanie przed Niem i uczciwe zachowanie się w kościołach, a na koniec przez modlitwy, zwane modlitwami wynadgradzającemi czyli zadośćczyniącemi.

V. Sposób najłatwiejszy i najskuteczniejszy okazania miłości Sercu Pana Jezusa.

Wszystkie wyliczone, a przez samego Pana Jezusa podane sposoby ćwiczenia się w nabożeństwie do Boskiego Jego Serca są proste, łatwe i nie wiele czasu i poświęcenia wymagające. Jest jednak jeszcze jeden sposób, który także sam Pan Jezus Błogosławionej Małgorzacie polecił, a który przez Stowarzyszenie znane „Apostolstwem Serca Jezusowego" albo „Apostolstwem modlitwy" przyjęty, dziś jest najbardziej w katolickim Kościele upewszechniony. Sposób ten polega na następnych trzech obowiązkach:

1) Ażeby ofiarowywać zwyczajny codzienny ranny pacierz t. j. Ojcze nasz, Zdrowaś i Wierzę w Boga na cześć Najsłodszego Serca Pana Jezusa dodając na końcu tylko to westchnienie:

O Serce Jezusa proszę najgoręciej,
Abym Cię miłował coraz, coraz więcej.

2. Ażeby potem z r o b i ć i n t e n c y ą, to jest w sercu swem ofiarować wszystkie swe sprawy, przykrości i modlitwy Boskiemu Sercu Pana Jezusa, za podwyższenie Kościoła Świętego i za nawrócenie grzeszników a przedewszystkiem;

3. Za tę rzecz, która się c o m i e s i ą c m o d l i t w o m n a s z y m poleca.

Ten sposób czczenia Serca P. Jezusa jest n a j ł a t w i e j s z y:

1. Bo nie nakłada na nas obowiązku do odmawiania jakichś doda-

nych pacierzy, ale tylko uczy nas w zwyczajnym codziennym pacierzu pamiętać o Sercu P. Jezusa i pacierza do tego nie zaniedbywać.

2. Bo zrobienie dobrej intencyi czyli ofiarowanie każdej, choćby najdrobniejszej sprawy Sercu P. Jezusa, także żadnego czasu nie wymaga, lecz jedno szczere westchnienie i podniesienie myśli do Boga na to wystarcza.

3) Bo ztąd wynika, że każdy człowiek w jakiejkolwiek byłby, choćby najcięższej pracy i w najkłopotliwszem zajęciu, te trzy obowiązki spełnić może; a nawet w czasie choroby, jeźli tylko jest przy przytomności, wykonanie tych obowiązków trudnem mu nie będzie, bo i chory może westchnąć do Boga i zmówić Ojcze nasz, Zdrowaś i Wierzę w Boga.

Ten sposób jest najskuteczniejszy:

1) Bo w modlitwach i nabożeństwach nie tyle na tem zależy, aby dużo pacierzy lub modlitw odmawiać, lecz raczej ażeby serce i duszę podnieść do Boga i zagrzać miłością Bożą. A ten sposób czczenia Serca Jezusowego właśnie na tem polega i do tego nas przyucza, abyśmy żadnego pacierza nie dodając starali się codzienny, zwyczajny, dobrze zmówić, a przez dobrą intencyą, serce nasze zwrócić i podnieść do Boga.

2) Bo zrobienie takiej dobrej intencyi, czyli to ofiarowanie w sercu uczynione wszystkich naszych spraw Sercu Pana Jezusa jest bardzo miłe Panu Jezusowi i nam bardzo wiele łask zasługujące przed Bogiem, a nawet pod pewnym względem potrzebne, do zasłużenia sobie zapłaty wiecznej.

3) Bo taka intencya sprawia, że każdy nasz uczynek staje się pożytecznym naszym bliźnim, i wyprasza im u Boga łaskę nawrócenia, lub inne potrzebne im dary.

4) Nareszcie taka intencya i pragnienie przyczynienia się uczynkami naszemi do podwyższenia Kościoła i zbawienia ludzi jest najbardziej zgodne z duchem nabożeństwa do Serca Jezusowego, które Pan Jezus nie w innym zamiarze objawił i polecił, jak właśnie w tym, ażeby dusze ratował i Kościołowi swemu chwały przymnożył.

VI. Co jest intencya dobra i jaka jej wartość?

Ażeby lepiej zrozumieć, jak bardzo skutecznym jest ten sposób nabożeństwa do Boskiego Serca Jezusowego, dobrze będzie zauważać, co właściwie czyni życie nasze, i wszystkie uczynki nasze miłemi w oczach Pana Jezusa. Pan Bóg więc nie tyle patrzy na to, co my dla Niego robimy, jak raczej na to, jakiem sercem, jakim zamiarem się powodujemy, i jest On jedynym Panem, który chęć przyjmuje za uczynek i zarówno za chęć jak za uczynek płaci. Najoczywistszy tego dowód w tem mamy, że są Święci najrozmaitszego stanu i wieku. Święci Apostołowie pracowali całe życie opowiadając ludziom Ewangielią i zostali Świętymi, t. j. zbawili dusze swoje i wzięli zapłatę wiecznej chwały. Męczennicy krew i życie dali za Boga i zostali także Świętymi. Pustelnicy i zakonnicy strawili życie na postach i modlitwach, i także niczem innem zostali tylko Świętymi. Święty Izydor oracz, Święta Germana byli rolnikami, spędzili lata swoje na pracy koło ziemi, domu i bydła i także zostali Świętymi. Święty Kilian i Dunstan byli rzemieslnikami przy warsztacie żyli i pomarli, i także zostali Świętymi. Święta Lidwina całe prawie życie tylko chorowała i nic nie robiła i także Świętą została. Wszysc

więc jedną i tę samą zapłatę żywota wiecznego w Niebie wzięli, choć każdy z nich co innego robił. A dlaczego? Bo Bóg nie na pracę i robotę, lecz na serce patrzy, i głównie miłość serca ocenia i opłaca. I dlatego w piśmie świętem nie mówi Pan Bóg: Synu daj mi pracę twoją, pieniądze twoje, życie twoje, ale tylko powiada: „Synu daj mi serce twoje.“ Dlatego jeźli kapłan swoje prace kościelne, urzędnik lub uczący się swe prace umysłowe, rzemieślnik swoją robotę, rolnik swoje trudy z serca Bogu ofiarują mówiąc w myśli swojej: „Boże dla chwały Twojej i dla spełnienia woli Twej pracuję.“ Bóg wszystko to przyjmie i nie tak wedle pracy jak wedle serca zapłaci. Ztąd gdyby n. p. dwoje ludzi robiło jedną i tę samą robotę, a jeden z nich o Bogu aniby myślał, a drugi przeciwni e w sercu swem pracę Bogu ofiarował, toby pierwszy nic, albo nie wiele, a drugi bardzo wieleby sobie zasłużył, i byłaby przed Bogiem nierówna zapłata, chociażby w oczach ludzkich jednakowa była robota. Co więcej gdyby było dwoje ludzi, z którychby jeden bardzo wiele zrobił, a drugi bardzo mało, tak jednak, że pierwszy nie ofiarowałby swego uczynku Panu Bogu, a drugiby gorącem sercem go ofiarował, to znowu tamtenby za wielki na oko uczynek małą, a ten za mały wielką miałby zasługę. Dlategoto Pan Jezus bogaczów, co wielkie sypali jałmużny bez miłości z tego, c o i m z b y w a ł o nie pochwalił, a wdowę co o s t a t n i e swe dwa grosze, z wielkiem sercem dała, głośno wysławił.

Skoro zaś Pan Bóg tak bardzo na serce nasze uważa, jasna jest rzecz, jak wiele mu na tem zależy, abyśmy nim jakąś sprawę i uczynek poczniemy, albo wtedy gdy coś robimy o Bogu pomyśleli, i w sercu sobie i w myśli, albo nawet i w słowie powiedzieli: Mój Boże Tobie to ofiaruję! — albo: Dla chwały Twojej i dla spełnienia Twej najświętszej woli to robię! — albo: Tobie mój Boże pragnę się przypodobać! —

A tak sobie w sercu pomyśleć, to znaczy zrobić dobrą intencyą. Ten więc ma w swych uczynkach dobrą intencyą, kto je w sercu Bogu ofiaruje. Taką zaś dobrą intencyę powinno się czynić, ile można przy każdej sprawie albo częściej wśród dnia, a przynajmniej na początku dnia przy porannej modlitwie, bo wtedy cały nasz dzień, wszystkie modlitwy, prace i przykrości już do Boga należą i przed Bogiem nam zasługę jednają. Bo każdy n. p. sługa, który powie zrana panu swemu: „dziś cały dzień panu będę robił“ i potem idzie na pańskie pole, i dotrwa na niem do wieczora, to z końcem dnia za cały dzień pan mu płaci, chociaż on w ciągu dnia i pokarm przyjmował, i odpoczywał, i rozmawiał, i w tem wszystkiem sobie służył. O ileż więc bardziej Pan Bóg cały dzień za swój przyjmie, i cały nam zapłaci, jeśli z rana zaraz z serca postanowimy przez cały dzień Jemu służyć.

Kiedy więc z rana mówimy Panu Jezusowi, że w ciągu dnia, i to w każdej naszej modlitwie i każdym innym uczynku chcemy Jemu służyć, Jego najsłodszemu podobać się Sercu, a oraz przyczynić się do podwyższenia Kościoła i nawrócenia grzeszników, to wtedy Serce Pana Jezusa, tę ofiarę od nas przyjmie, i cały nasz dzień liczy nam na wiekuistą zapłatę, a prócz tego wielu grzesznikom łaski nawrócenia udziela, i od Kościoła świętego niejedną klęskę oddala. Tak więc w ten sposób my już nie kilkoma pacierzami lub modlitwami Serce P. Jezusa chwalimy, ale całem życiem naszem i każdą sprawą i zajęciem naszem do uwielbienia Boskiego Serca się przyczyniamy.

VII. Warunki skuteczności intencyi.

Intencya dobra czyli to ofiarowanie w sercu wszystkich spraw naszych Sercu Pana Jezusa jest więc tak ważną i skuteczną, atoli tylko wtedy, jeżeli serce nasze będzie czyste i szczere. Czystem zaś jest serce nasze, jeżeli na sumieniu niema żadnego ciężkiego grzechu, czyli gdy żyjemy, w tak zwanym stanie łaski Bożej. Bo gdy sumienie jest ciężkim grzechem skalane, wówczas dusza nie jest Bogu miłą, ale raczej z Bogiem rozbrat uczyniła, a od takiej duszy Pan Jezus żadnej przysługi nie przyjmuje ani przyjąć może. Oczywista to bowiem, że nawet ludzie od nieprzyjaciela swego niczego przyjąć nie chcą, i jeśli widzą, że ktoś dla nich niema przychylności ani serca, to żadnej jego przysługi nie uwzględniają, ani jej nie cenią. Tembardziej więc Pan Jezus od tych, którzy leżąc w grzechu śmiertelnym są nieprzyjaciołami Jego i serca do Niego nie mają, ani modlitwy, ani postu, ani jałmużny ani żadnej innej ofiary przyjąć nie może, na wiekuistą zapłatę, chyba tylko uwzględnić je może łaskawie o tyle, aby udzielił łaski nawrócenia. — Szczerem zaś jest serce nasze wtedy, gdy zrobiwszy intencyą przypodobania się Sercu Jezusowemu przez wszystkie nasze uczynki, tak je wszystkie wykonujemy, aby dobrze i sumiennie zrobione były, a zatem aby w nich opieszałości i lenistwa nie było. A przeto starać się potrzeba, abyśmy po dobrej intencyi modląc się, dobrze się modlić starali, pracując, szczerze sił do pracy przykładali, a mając przykrości jakieś do zniesienia, cierpliwie i z poddaniem się Woli Bożej je znosili.

VIII. Pożytki duchowne, których tacy czciciele Serca Jezusowego dostępują.

1) Uczą się pobożność prawdziwą zasadzać nie na zewnętrznych uczynkach i odmawianiu pacierzy, ale na tem, na czem ona prawdziwie polega, to jest na życiu cnotliwem, dążącem do Boga i rozszerzeniu jego królestwa na ziemi, na pełnieniu Woli Bożej, unikaniu grzechu i wytrwałej cierpliwości.

2) Jednają sobie przed Sercem Pana Jezusa wielkie łaski za to, że codziennie i ciągle mają na myśli podwyższenie Kościoła, który Pan Jezus nad wszystko kocha, i zbawienie dusz, za które ostatnia kropla krwi ze Serca Jezusowego wypłynęła.

3) Przyczyniają się rzeczywiście i to wszystkiemi uczynkami swemi do zwycięstwa Kościoła nad fałszem i zbrodniami swiata, i do zbawienia dusz.

4) Mają udział w zasługach, modlitwach i dobrych uczynkach, bardzo wielu zakonów i wielu milionów katolików, którzy z nimi razem w ten sposób czczą Serce P. Jezusa i Jemu służą.

5) W szczególności mają udział we mszach świętych, które codziennie w kościele Serca P. Jezusa w mieście Puy, a bardzo często odprawiają się w innych kościołach, gdzie jest zaprowadzone to nabożeństwo.

6) Dostępują bardzo licznych odpustów zupełnych i cząstkowych, które podaje książeczka stowarzaszenia Serca Jezusowego.

Poświęcenie się Sercu Pana Jezusa,

które w dzień wpisania się do liczby czcicielów Jego, i kiedy indziej często odmawiać należy:

Najsłodsze Serce Jezusa ja N..... N..... dla okazania Ci wdzięczności mojej i dla wynadgrodzenia wszystkich moich niewierności, oddaję Ci serce moje i zupełnie poświęcam się Tobie i za Twoją pomocą stanowię więcej nie grzeszyć. A oraz o to się starać i modlić obiecuję, ażeby ludzie Twego Serca grzechami nie ranili, ci zaś którzy są w grzechach, aby do Serca Twego powrócili, i razem ze mną Tobie w świętym katolickim Kościele służyli, i całem sercem Ciebie kochali.

Zarazem też i N. Maryę Pannę za Matkę sobie obieram i jej Niepokalanemu, mieczem boleści przeszytemu Sercu zupełnie się oddaję, ażebym za jej przyczyną, naśladując cnoty Jej Serca, i znosząc cierpliwie wszystkie przykrości duszę moją zbawił i bliźniemu do zbawienia dopomógł. Tak mi Boże dopomóż i Święta Jego Ewangielia. AMEN!

Przy Sercu Jezusa.

III.

JEZU! przy Twojem SERCU najmilsze schronienie!
Kiedy się jakąś winą zatrwoży sumienie,
Kiedy ostrze wyrzutu przeszywa mi duszę,
Kiedy żałości łzami zalewam się w skrusze
Myśląc żem SERCE mego JEZUSA zraniła.
On pierwszy do mnie słowa pociechy wysyła,
I mówi mi: Pójdź do mnie! ja ciebie pocieszę,
Utul się do mych piersi — a ja cię rozgrzeszę...
Łzy Twoje kiedy szczere, skrucha gdy serdeczna,
To już wina zgładzona, a ty bądź bezpieczna,
Bo krew moja już zmyła plamę z twojej duszy...
I serce mu wzajemną miłością się wzruszy,
A dziecko marnotrawne w objęcia się rzuci,
Cieszy się przebaczeniem — płacze, że zasmuci
To SERCE przenajświętsze, co pierwsze uprzedza,
Co podnosi z upadku -- co w smutku nawiedza.
A im mocniej mą słabość i niestałość czuję,
Tem szczerzej się poprawić i wytrwać ślubuję....
Bo wiem, że ON mnie wesprze, w trudnościach poradzi,
I że mnie ufającą wiernie poprowadzi.

IV.

JEZU przy Twojem SERCU najmilsze schronienie!
Kiedy na skrzydłach wiary unosi pragnienie,
I gorąca modlitwa z piersi się wyrywa,
A miłość rozogniona całą mnie porywa.
O jak mi błogo wtedy — sam na sam w kaplicy
U źródła szczęścia mego — u stóp tej krynicy,

Co rubinową wstęgą płynie z JEGO boku,
Przy tej ranie cudownej najmilszym widoku,
Wynurzać moje serce, — wśród samotnej ciszy...
ON moje przyrzeczenia i błagania słyszy,
A tak blisko do siebie zbliżać się pozwala
I tak się z moją wielką nędzą spoufala...
Że nieraz zapominam aż o tej granicy,
Która sługę oddziela od Oblubienicy. .
Oblubienicą nazwać nie ważę się Panie!
Bo dla mnie to za nadto wysokie nazwanie:
Żebraczką albo sługą — lecz Twoją dziewicą —
Ty sam nazwiesz, gdy zechcesz mnie Oblubienicą...
Lecz jak dobrze żebraczce przy SERCU Twem Panie!
Skłonić głowę i wszelkie porzucić staranie. . .
I Tobie poświęciwszy ostatek istnienia,
W Tobie zamknąć nadzieję i swoje pragnienia.

V.

JEZU! przy Twojem SERCU najmilsze schronienie!
Oto duch niespokoju na me udręczenie,
Powzbudzał czarne mary w przepaściach drzemiące,
I widzę żądła grzechu jak węże syczące,
I hałas w mojej duszy, znękanej i drżącej...
Jakoby opuszczanej ... jakoby tonącej...
Tak straszno mi i ciemno; taką czuję trwogę,
Uciekać by się chciało — uciekać niemogę,
Bo gdzie zwrócę krok mój, gonią owe mary.
Straszydła wyobraźni — i pokus poczwary.
— Lecz jedna myśl przebiegła, i jak błyskawica
Czarną noc przerażenia ufnością oświeca.
JEZUS mój w Eucharystii! ON czuwa nademną!
ON w tej strasznej potyczce walczyć będzie ze mną!
A więc ku Niemu zwracam serce udręczone,
O! wiem już teraz, w którą mam uciekać stronę,
I wołam: stokroć wolę cierpieć i umierać,
Aniżeli tym marom me serce otwierać,
Ty wiesz o tem — Ty widzisz mą wolę niezłomną
Ty nie dasz abym Tobie była wiarołomną —
O SERCE Pana mego ukryj mnie w Twej ranie!
I Ty już wysłuchałeś żebraczki błaganie,
Skinąłeś: i wnet cisza nastała po burzy
A chociaż grzmot daleki czasem się powtórzy
Nie lękam się — tak dobrze przy Twem SERCU Panie
Tu sobie już na zawsze obieram mieszkanie!

Marya Krakowianka.

Żywot JX. Kardynała
Mieczysława hr. Ledóchowskiego

(Ciąg dalszy.)

Grzegorz XVI. czuwając ojcowskiem okiem nad powierzonym sobie młodzieńcem, zachwycał się jego postępami w nauce i cnocie, i postanowił dać mu święcenia kapłańskie, pomimo, iż jeszcze nie doszedł przepisanych prawem kościelnem lat wieku. Gdy tedy młodemu klerykowi powiedziano, ażeby się przygotowywał do kapłaństwa, on w pokorze swojej wymawiał się młodością wieku swego, i brakiem ku temu potrzebnych papierów urzędowych, które pozostały w ojczyźnie. Na te wymówki odpowiedział mu Ojciec święty: „Ja jestem Papieżem i dyspensuję Cię od wszystkiego.“

Ksiądz Mieczysław poddał się wówczas, i jął się gotować do wielkiej a ważnej chwili święceń kapłańskich. Otrzymał je 13. lipca 1845 z rąk Kardynała-Wikaryusza w kościele św. Jana Lateraneńskiego, mając lat 22. Nazajutrz w dzień św. Bonawentury odprawił prymicye w krypcie św. Piotra, w pobliżu grobu śś. Apostołów.

Zaledwie wyświęcony zajaśniał cnotami męża apostolskiego. Wiedząc jak wielkiej wagi są pierwsze chwile wychowania, przyłączył się do stowarzyszenia kapłanów, którzy się zobowiązywali do nauczania dzieci opuszczonych, wałęsających się po ulicach Rzymu. Któż nie pojmie, ile potrzeba było poświęcenia i zaprzania samego siebie, aby tych młodych włóczęgów, nie lubiących ni szkoły ni książki przywabić i ugłaskać, a nieraz, wyszukać ich w ich brudnych zakątkach. Kto był kiedy w takich norach nędzy i ubóstwa, wie jak się potrzeba umartwić, a przytem i zdrowia narazić w podobnych poszukiwaniach, zwłaszcza w czasie upałów, jakie w Rzymie panują. Lecz miłość dusz krwią Zbawiciela odkupionych dodawała młodemu kapłanowi siły, wyższej nad jego wątłe i delikatne zdrowie. Całem sercem oddał się tej świętej pracy, i nie było dnia, w którymby był jej zaniechał. Gdy pewna ilość tych dzieci miała przystąpić do pierwszej komunii, powierzono ks. Ledóchowskiemu przygotowanie ich do tego św. obrzędu. Wymagało to jeszcze większej pracy, bo potrzeba było odprawiać z tą dziatwą przez dni kilka rekolekcye. Młody kapłan nie usunął się, ale poświęcenie to przyszło mu opłacić zdrowiem. Zaledwie bowiem ceremonia się skończyła, a ks. Ledóchowski wrócił do siebie, uczuł silny ból

głowy, połączony z mocną gorączką. Lekarze nie wiedząc przyczyny słabości nie poznali się na niej, lecz on sam wiedząc co zaszło, zapowiedział, iż to będzie ospa — i tak się też stało.

Potrzeba było długi czas pilnować łóżka, i znosić przykre cierpienia, w których młody kapłan pocieszał się temi słowy: „Ten mały krzyżyk, mawiał, to nadgroda za lichą usługę oddaną bliźniemu.“ Ślady tej choroby pozostały do dziś, i zmieniły nieco anielską piękność jego twarzy, która przedtem wedle naocznych świadków była taką, iż jego oblicze zdawało się być raczej obliczem młodej pięknej dziewicy, jak twarzą młodzieńca. Wszakże po dziś dzień pozostał na twarzy Kardynała wyraz poważnej słodyczy i spokojnego majestatu, który spływając z jego osoby przyciąga ku sobie, a zarazem cześć nakazuje.

W niespełna rok po wyświęceniu hr. Ledóchowskiego, zasiadł na stolicy Piotrowej Pius IX. Nowy Papież obdarzony przenikliwością w odkrywaniu talentów i rozpoznawaniu serc szlachetnych, od pierwszej chwili objęcia rządów, z równą jak poprzednik swój troskliwością, zajął się młodym kapłanem, i nie omieszkał rychło go użyć do spraw ważniejszych.

Zamianowawszy go swoim prałatem domowym, wysłał go najpierw do Lizbony dla wręczenia kapelusza kardynalskiego Msgr. Franzoni. Następnie towarzyszył hr. Mieczysław jako audytor Msgr. Kamilowi Pietro, który w urzędzie Nuncyusza jechał do Lizbony. Tam jak wszędzie, zjednał sobie młody kapłan prędko poszanowanie i miłość nietylko swych przełożonych, ale i wszystkich Portugalczyków. Na dworze przyjęto go z wielką łaskawością, lecz przedewszystkiem dziatki lgnęły do niego. Do dziś dnia posiada Arcypasterz wspaniałe koronki, które mu tam w darze ofiarowano.

Gdy Nuncyusz lizboński został Kardynałem, pozostał hr. Ledóchowski jeszcze czas jakiś w Lizbonie, dla nabycia wprawy w prowadzeniu interesów, i dla przygotowania się do przyszłych zajęć dyplomatycznych.

W czasie swego pobytu w Lizbonie dał ks. Ledóchowski piękny przykład ścisłości w spełnianiu obowiązków kapłańskich. Widząc, ze duchowieństwo krajowe dla uniknienia zniewag ludzi nieprzychylnych Kościołowi, nie nosiło zwyczajnie kapłańskiego odzienia, ks. Ledóchowski nie zaniechał pokazywać się wszędzie w swojej sutannie. Z początku ściągnęło to na niego mnóstwo pośmiewisk i przykrości, a zwłaszcza na ulicy biegały za nim żaki uliczne w tłumnych gromadach. Ks. Ledóchowski nie dając się tem zmieszać, zatrzymywał się na ulicy, i z zwy-

kłą sobie spokojnością i słodyczą mawiał do swawolnych chłopaków: „Widzicie dziatki, jak jestem ubrany, jest to strój wszystkich kapłanów w Rzymie.“ Wkrótce zdumienie ustało, przyzwyczajono się do sutanny, a za przykładem młodego kapłana, poczęło odtąd duchewieństwo nosić ubior swego św. powołania.

Z powrotem do Rzymu, a może już przedtem poznał ks. Ledóchowski świątobliwą i zacną Matkę Makryną, Bazyliankę, znaną ofiarę moskiewskiej srogości. Święta ta wyznawczyni i męczennica nie przestawała od czasu poznania się z ks. Ledóchowskim polecać go gorąco Bogu w modlitwach.

Stało się ze szczególniejszego zrządzenia Boskiej Opatrzności, która jak to z żywotów Świętych wiemy, zwyczajnie dzielnych szermierzy swoich, otacza duszami, które modlitwą i cichem poświęceniem, wspierają ich w pracach i walkach za sprawę Bożą.

W r. 1856 powierzył Ojciec św. ks. Ledóchowskiemu równie zaszczytną jak trudną sprawę, wysełając go jako delegata apostolskiego do Nowej Grenady, w południowej Ameryce.

W podróży na morzu groziło wysłańcowi Papieża wielkie niebezpieczeństwo. Gwałtowna burza groziła rozbiciem okrętu, i niebezpieczeństwo doszło do najwyższego stopnia. Pobożny kapłan, widząc się pozbawionym ludzkiej pomocy, chcąc duszę swą polecić Bogu uciekł się do modlitwy, w której, jak sam to często opowiadał, zobaczył w dali, jakby na obrazie, Matkę Makrynę. Ten widok wlał w serce jego nadzieję i otuchę, i rzeczywiście mimo niebezpieczeństw, dobili do portu. Wkrótce po przybyciu na miejsce przeznaczenia, doszedł go list Matki Makryny, w którym mu donosiła, jak bardzo o niego była niespokojną, wiedząc, że wielkie niebezpieczeństwo przebyć musiał, ale się modliła zań gorąco do Matki Najświętszej, i uprosiła, że zdrowy i bezpieczny dojedzie. Arcypasterz zachował dotąd pobożną cześć dla Matki Makryny, i póki żyła, nie omieszkał nigdy za przybyciem do Rzymu jej odwiedzać.

Jako delegat Stolicy apostolskiej miał ks. Ledóchowski pod swoją juryzdykcyą 5 republik równikowych. Na miejsce pobytu obrał miasto Santa Fé di Begota, stolicę Nowej Grenady, zbudowanąna wzgórzu w wysokości 9.000 stóp nad powierzchnią morza, gdzie wszakże mimo tej wysokości wieczna panuje wiosna. Z portu św. Marty wypływa się statkiem na rzekę Magdalenę, na 100 mil w głąb kraju, prawie całkiem dzikiego. Wyjąwszy rozrzucone tu i owdzie kolonie, wszędzie prawie kwitną wiekowe dziewicze lasy, o nader bujnej roślinności, o jakich w Europie

ani pojęcia nie mamy. Te lasy przepełnione są niezliczonem mnóstwem ptactwa, o jaskrawych pięknych piórach, i najrozmaitszą zwierzyną: tygrysów, małp, wężów, i t. p. Wzniosła dusza ks. Ledóchowskiego unosiła się nad temi pięknościami i może mówił sobie lub czuł z poetą:

My podnosim wzrok nasz w górę
I gdy widzim tę naturę,
W niej i za nią czujem — Boga.

To pewna, że obyczaje patryarchalne i szlachetność mieszkańców tak go ujęła, iż zwykł mawiać, że mu nigdzie tak dobrze jak tam niebyło. „Jedynie cnota ma wartość u tych ludzi, najuboższy wyrobnik z taką samą czcią będzie traktowany, jak pan największy, byleby był cnotliwym.“

Osobliwością krajowców jest, że wszyscy bez wyjątku, wielcy i mali, mężczyźni i niewiasty, kapłani i świeccy, zakonnicy a nawet zakonnice palą wszędzie i zawsze tytoń. Wszystkich spotkasz z cygarem w ustach, i to nawet w kościele. Ojciec św. wiedząc o tem prosił hr. Ledóchowskiego, ażeby przykładem swoim walczył przeciw temu zwyczajowi. „Pójdziesz, mówił Ojciec św. do kraju, w którym wszystko co żyje pali, lecz ja pragnę, aby moi prałaci nie czynili tego na miejscach publicznych Będziesz palił w domu, ile ci się podoba ale publicznie tego nie rób.“ „Zastosuję się ściśle, odrzekł wesoło Msgr. Ledóchowski, który to sam później opowiadał, do tych poleceń Waszej Świątobliwości; nie będę palił ani w kościele, ani na innych zebraniach, chociażby to wszyscy robili. Ale że lubię bardzo tytoń, palić u siebie będę cały dzień boży.“ Opowiadał on też, iż gdy razu pewnego odwiedzał tamże pewien zakon żeński, pierwsza rzecz, którą mu podano, był talerzyk z cygaretami. Oczywiście, że on niechciał ich przyjąć, a zakonnice przez wzgląd na niego także się ich nie tknęły. Lecz ilekroć razy odwiedzał je ich własny Biskup, palił on z tej, a one z tamtej strony kraty. Zdaje się, że klimat czyni palenie koniecznem, i to jedno powiedzieć można na usprawiedliwienie tego nadzwyczajnego obyczaju.

Pięć lat bawił ks. Ledóchowski w Ameryce, a rząd tamtejszy utrzymywał najlepsze stosunki ze Stolicą świętą. Delegat apostolski korzystając z tych dobrych usposobień, wiele czynił dla dobra wiary, i doczekał się najlepszych skutków. Sprowadził Ojców Jezuitów i używał ich do pracy nad dusz zbawieniem.

(C. d. n.)

„A prawda was wyswobodzi"

Jan III. 32.

I.

A prawda was wyswobodzi,
Da wam szczęście, moc,
Prawda życie wam osłodzi,
Da spokojną noc!

Jesteś ojcem w twoim domu,
Jako światem świat,
Kłamać nie pozwól nikomu,
A unikniesz strat.
Prawdą dom się twój ostoi,
Bóg ci szczęście da;
O! bo kto się Boga boi,
Ten o prawdę dba.
Kłamać nigdy się nie godzi,
A prawda was wyswobodzi!

Jesteś matką — w twej rodzinie
W prawdzie dziatki pieść,
A na starość cię nie minie
Szacunek i cześć.
Gdy nie będzie w domu twoim,
Plotek, kłamstwa srom,
Zyskasz sobie — dzieciom swoim,
W niebie szczęścia dom
Kłamać nigdy się nie godzi,
A prawda was wyswobodzi!

Jesteś dzieckiem, ojcu, matce,
Nie kłam nigdy — nie,
Prawdę powiedz mamie, tatce,
Choćbyś zrobił źle;
Bo kto kłamie ten i kradnie,
Honor traci swój;
A za kradzież kara spadnie....
Bój się kłamstwa, bój!
Kłamać nigdy się nie godzi,
A prawda was wyswobodzi!

II.

A prawda was wyswobodzi,
Da wam szczęście, moc,
Prawda życie wam osłodzi,
Da spokojną noc!

Jesteś chłopem — zawsze — wszędzie,
Tylko prawdę mów,
Czy w gromadzie, czy w urzędzie
Nie taj prawdy słów.
Prawdą czystą — gdzie się rzucisz,
Przejdziesz cały świat;
Kłamstwem zejdziesz — lecz nie wrócisz,
Chociaż byłbyś chwat!....
Kłamać nigdy się nie godzi,
A prawda was wyswobodzi!

Jesteś wójtem — wszystkie sprawy
Jak należy sądź,
Przytem jako człowiek prawy
Prawdomówny bądź.
Na urzędzie wójta — bracie!
Prawda winna być,
A w spokoju będzie w chacie,
Każdy wówczas żyć. —
Kłamać nigdy się nie godzi,
A prawda nas wyswobodzi!

Jesteś radnym — to uczciwie
Swojej gminie radź,
Mówić zawsze sprawiedliwie,
Nie masz się co bać.
Nie chodź nigdy krytym sztychem,
Prawdę zawsze tnij;
Bez urazy, a z uśmiechem,
Słowem prawdę grzmij!
Kłamać nigdy się nię godzi,
A prawda nas wyswobodzi!

Jesteś w mieście rzemieślnikiem,
Toż się kłamstwdm brzydź,
Staw się słowem — a pewnikiem
Znajdziesz szczęścia nić!
Choćbyś możnym był mieszczanem —
Nie chcesz prawdę znać?..
To cię każdy wnet „cyganem"
Będzie w mieście zwać!
Kłamać nigdy się nie godzi,
A prawda nas wyswobodzi!

Gdybyś dumnym był szlachcicem,
Nawet księciem był,
Albo wielkich dóbr dziedzicem,
A w nieprawdzie żył,
To utracisz — miły panie!
Szacunek i cześć,

Skarb za honor ci nie stanie
Hańbę musisz znieść!
Kłamać nigdy się nie godzi,
A prawda nas wyswobodzi,

Według prawdy człeka mierzą,
Żebyś się jak dął!
Kto raz skłamie — już nie wierzą
Choćbyś się jak klął!
A kto prawdy zapomina
Kłamstwu daje głos,
Ten jest chwiejny — jako trzcina,
Jakby w polu kłos.
O! prawda nas wyswobodzi,
Da nam szczęście, moc,
Prawda życie nam osłodzi
Da spokojną noc!
Prawda wzniesie nas w niebiosa,
Przed sam Boga tron;
Prawda jak ożywcza rosa,
Osłodzi nam zgon.

W Styczniu 1876. *Stefan ze Skołoszowa.*

Opowiadanie niedzielne II.

Żywot św. Andrzeja Żurawka.

Przeszłej niedzieli opowiedziałem wam o panowaniu i życiu Mieczysława I. księcia polskiego, który zaprowadził wiarę Jezusa Chrystusa w Polsce, dziś opowiem wam o życiu św. Andrzeja Żurawka, Polaka.

W innych krajach wiarę chsześcijańską rozszerzali środkami gwałtownemi, mieczem i ogniem, u nas zaś na polskiej ziemi została ona zaprowadzona łagodnemi środkami, dlatego to Polacy odrazu przylgnęli do nauki Pana Jezusa i jego kapłanów, stawiali liczne kościoły, fundowali klasztory i na utrzymanie sług bożych zapisywali wielkie majątki, które niestety po rozbiorze Polski po większej części przeszły w obce ręce i zmarnowane zostały. Już w pierwszych chwilach rozkwitu wiary chrześcijańskiej na ziemi naszej żyli mężowie i niewiasty, którzy życiem bogobojnem, świątobliwem i szczególną żarliwością w wierze świętej zasłużyli sobie na niebo. Z chlubą powiedzieć można, że znaczny zastęp, i liczny szereg świętych i błogosławionych wydała nasza Polska, którą pięknie nazwał pewien pisarz „Matką Świętych.“

Wszystkie stany — królewski i rycerski, mieszczański i włościańsk[i] wydawały z łona swego zacnych mężów i zacne niewiasty, którzy dziś — tam — u tronu Boga Wszechmogącego modlą się i wstawiają się za swoją biedną Ojczyzną i jej dziećmi zostającemi w nędzy i w niewoli!

Do pierwszych świętych Polaków i Polek, którzy za czasów Mieczy-

sława I. żyli, zaliczamy św. Andrzeja Żurawka, zakonnika, i błogosławioną Adelajdę siostrę Mieczysława, królowę Węgierską.

Andrzej Żurawek urodził się w Małej Polsce, miasteczku Opatowie, niedaleko Sandomierza nad Wisłą.

Rodzice jego Marek i Agnieszka byli bardzo pobożni i gorliwi w wierze chszescijańskiej, i choć sami z pogaństwa co dopiero nawróceni zostali, wychowywali oni swego syna w pobożności i bojaźni boskiej tak, że Andrzej od pierwszej swej młodości był już wielkiem wielbicielem Boga jedynego i żarliwym obrońcą świętej wiary katolickiej.

Rodzice nie bronili mu poświęcić się zupełnie na usługi Jezusa Chrystusa, przeto młody Andrzej został uczniem świętego Barnaby Polaka i udał się do klasztoru zwanego Sobór nad Dunajem, niedaleko Nitry czyli Neutry, miasta dawwniejszego w północnych Węgrzech.

Tam życiem wielce świątobliwem zjednał sobie wielką miłość i cześć u swych braci zakonnych i swego przełożonego Opata, z którego rąk przywdział habit t. j. został zakonnikiem czyli mnichem. W owych to czasach mężowie zakonni wielce pobożni i gorliwi w wierze udawali się na puszcze i inne miejsca bezludne n. p. w bory i lasy wielkie, góry lub stepy, i tam zbudowawszy sobie chatę lub szałas z drzewa, gałęzi lub kamieni, w nich zamieszkiwali. Posłaniem ich była sucha trawa, liście lub mech, albo też na gołej sypiali ziemi; żywili się owocami leśnemi, korzonkami i rybami; a woda źródlana służyła im za napój.

Odzieżą ich jedyną jaką nosili, była gruba włosiennica, utkana z wełny lub sierci, długa po kostki; noszono ją na gołem ciele i przepasywano w biodrach.

Prawie całe dnie przepędzali oni na modlitwie, ciało swoje umartwiali biczowaniem, postami wielkiemi, bezsennością i ciężką ręczną pracą i innemi rozmaitemi sposobami. Obuwia nie nosili żadnego, a czasem tylko tak zwane trepki z drzewa przymocowane rzemieniem do nóg; a kaptur habitu był całem nakryciem ich głowy.

Zwano ich powszechnie pustelnikami.

Pustelnicy owi zajmowali się także leczeniem chorych, a znali się dobrze na ziołach; udzielali zbawiennych rad, nawracali pogan na wiarę Chrystusa i z radością ponosili od nich śmierć męczeńską.

Byli oni u ludzi w wielkiej czci i poważaniu, a ich chatki pustelnicze nieraz nawiedzali bogaci i ubodzy, starzy i młodzi szukając u świętych pustelników ulgi w cierpieniach duszy i ciała.

Niejeden podróżny, lub waleczny rycerz zawdzięczał im uratowanie swego życia, ale i niejeden z owych świętych mężów poniósł śmierć od chciwych złota rozbójników, których dawniej pełno było po lasach i borach. Pustelnicy owi albo całe życie przepędzali i życie kończyli na puszczy, albo też po pewnym czasie wracali do swych cel klasztornych.

Święty Andrzej Żurawek oddawna pałał chęcią udania się na puszczę, na co otrzymał pozwolenie od swego przełożonego Opata Filipa. Z radością wielką udał się on na puszczę i tu całe dnie i noce trawił na modlitwie, zajmując się przytem ciężką ręczną pracą. Chatka jego pustelnicza była przybytkiem w którym strapieni na duszy i ciele znajdowali pociechę, ulgę i zupełne uleczenie w swych cierpieniach.

Andrzej Żurawek daleko i szeroko zasłynął jako święty pustelnik.

Był on dziwnie wstrzemięzliwy, co czwarty dzień zaledwie posilał się jadłem, a wielki post czterdziestoma orzechami odprawiał.

Po całodziennych trudach odpoczywał on w nocy siedząc na pniu Pień ów zaopatrzony był w pewien przyrząd ze trzciny ostro zakończonej tak, że kiedy św. Andrzej siedząc na nim się zdrzymał i przechylał na którąkolwiek stronę, ostra trzcina raniła jego ciało i sen spędzała mu z powiek. A gdy mu i ten przyrząd do umartwienia ciała był za mały, przyrządził sobie obręcz po której czterech stronach uwiązał kamienie. Siedząc w tej obręczy gdy się zdrzymnął, głową uderzał o kamień i budził się.

Jednego razu wziąwszy siekierę udał się w puszczę szukając drzewa potrzebnego do swej pracy a zaszedłszy daleko w las — z wycieńczenia sił zemdlał i leżał prawie bez duszy. Wówczas z rozkazu Boga przybył anioł, włożył świętego Andrzeja na wóz i przywiózł go do jego chaty; Andrzej św. przyszedłszy do przytomności dziękował serdecznie Bogu za Jego wielkie miłosierdzie.

Za mało było mu tych umartwień jakiemi dręczył swoje ciało, albowiem nosił on jeszcze na gołem ciele łańcuch żelazny, który krwawił mu ciało aż do kości, a po śmierci jego znaleziono ów łańcuch w ciele skórą zarosły.

Zasnął on w Bogu, a duszę jego aniołowie jego zanieśli przed tron Boski, w celu odebrania najwyższej nagrody — wiecznego szczęścia w niebie.

Uczniem św. Andrzeja — był Benedykt Polak; przeżył on swego mistrza, a według wzoru jego życia wiódł on życie swoje i w tej samej celi mieszkał. Został on od Węgrów pogan zamordowany i do rzeki Wagi wrzucony. Rok cały strzegł orzeł ciała św. Benedykta, co gdy ludzie spostrzegli, ciało wydobyli i w klasztorze Żelaznej Góry obok ciała jego mistrza złożyli.

Święte zwłoki Andrzeja Żurawka pochowano w kościele św. Emeriana w klasztorze Żelaznej Góry, a Papieża Kaliskt IV. policzył go w poczet świętych dnia 16. Lipca r. 1009.

Wielkie się działy cuda po śmierci św. Andrzeja i tak: w mieście Nitrze został pewien zbrodniarz powieszony, a gdy się lud z pod szubienicy oddalił, przyszedł ów powieszony zbrodniarz do opata Filipa i opowiedział mu, iż go św. Andrzej od śmierci wybawił. Opowiadał on, iż gdy wiedziono go na śmierć wzywał gorąco pomocy świętego pustelnika, a gdy już kat zepchnął go z drabiny, Andrzej św. przytrzymał go, aby się nie udusił, a gdy ludzie odeszli, odwiązał go od szubienicy i pokutę naznaczył.

Drugi cud stał się w puszczy, gdzie św. Andrzej z uczniem swym Benedyktem św. przebywał. Pewnego razu rozbójnicy zamordowali jednego ze swych towarzyszy i zanieśli go do chaty, gdzie ci dwaj święci mieszkali. Zamordowany natychmiast ożył, a wyspowiadawszy się, do samej śmierci prowadził życie w pobożności.

W r. 1569 za panowania Zygmunta Augusta króla polskiego w sam dzień św. Jędrzeja Żurawka 16. Lipca, zgromadził się lud katolicki w kapliczce, gdzie była cela tego świętego dla nabożeństwa. Heretycy dowiedziawszy się o tem, napadli na nich chcąc ich wymordować a kapliczkę z ziemią zrównać, a gdy drzwi już dobywali zgromadzeni wierni wzywali pomocy św. Andrzeja mówiąc: „Ratuj nas Jędrzeju święty i broń

nas od heretyków!“ Natychmiast widomie św. Jędrzej ukazał się z ognistym kijem, a gromiąc bezbożnych wołał na nich: „Precz przeklęci Luteranie, idźcie precz nieprzyjaciele krzyża świętego“ a uderzając ich owym ognistym kijem wielu poślepił i pobił, a ci co przy życiu zostali do wiary katolickiej się nawrócili.

Św. Andrzej na postrach heretykom wycisnął stopy swe na czarnym twardym kamieniu, leżącym na cmentarzu owej kapliczki.

Do dnia dzisiejszego w tych okolicach, gdzie żył św. Andrzej Żurawek i jego uczeń św. Benedykt zachowane jest podanie w ustach ludu o ich życiu i cudach, a nawet pokazują miejsce, gdzie stała ich chata pustelnicza i klasztor. Okolica ta leży w północnych Węgrzech w kraju „Spiż“ który zamieszkają Słowacy, znani u nas jako druciarze i handlujący śliwkami. Spiż — także ziemią spizką zwany, leży od nas na południe za górami karpackiemi, a należał on pierwej do Polski, lecz przy upadku tejże, zabrali go Austryacy za panowania Maryi Teresy, a dziś ów kraj należy do monarchii węgierskiej.

O potrzebie religijności wśród mieszczan.

(**Intencya miesięczna.**)

Niewiara i bezreligijność rozpoczęły przed 100 laty wojnę z Kościołem katolickim. Pierwsi, którzy naukę bezbożną wyznawać i głosić poczęli, byli to ludzie nibyto uczeni i we wszystkich światowych umiejętnościach ćwiczeni, którzy sami najgorsze wiodąc życie pod pozorem mądrości i filozofii, otumanili najpierw tych, którzy podobnie jak i oni naukę posiadali, a przynajmniej za posiadających ją uchodzić chcieli. Ztąd z początku bezbożność ta miała nazwę filozofii, a bezbożnicy siebie i sobie podobnych nazywali filozofami.

Ale że mało jest ludzi, którzyby w samą filozofię bawić się mogli, więc też od początku wszystkie usiłowania bezbożników, czyli fałszywych filozofów ku temu były zwrócone, aby ludzi mniej oświeconych pociągnąć za sobą. Ciągnęli też rzeczywiście bardzo wielu za sobą przez gorszący swój przykład, i złe książki i gazety. Z czasem więc przyszło do tego, że bezbożność ogarnęła tych wszystkich, którzy przed sobą zły przykład widzieli, i truciznę w złych pismach sobie podawaną pić mogli. Byli to zaś głównie mieszkańcy miast, bo ci najbliżsi byli filozofów, i z tąd najwięcej mieli sposobności poznać życie i pisma tych filozofów. Dlatego to miasta padły pierwsze ofiarą zarazy bezreligijności, i stały się szkołą zgorszenia i zepsucia.

Mieszkańcy zaś miast czyli mieszczanie są dwojakiego rodzaju. Jest mieszczaństwo tak zwane wyższe, do których należą urzędnicy, profesorowie, adwokaci, kupcy i przemysłowcy, którzy więcej będąc wykształconymi, zazwyczaj rej wodzą w mieście. Są też mieszczanie ubożsi, do których należą biedniejsi rzemieślnicy i wielka gromada zarobkujących ludzi. Z tych pierwsi, będąc znowu oświatą i majątkiem bliżsi filozofów prędzej się przejęli usposobieniem bezreligijnem, a powoli dopiero i przez naśladowanie także uboższe mieszczaństwo przesiąkło bezbożnością.

Najpóźniej doszła bezbożność do ludu wiejskiego, który nie tak łatwo mógł czytać pisma zarażone niewiarą i naszpikowane bluźnierstwami, i mniej miał styczności z miastami.

Gdy jednak ta stopniowo rozszerzająca się bezreligijność dotarła aż do prostego ludu, stało się za granicą, a zwłaszcza we Francyi, że zawichrzenia i krwawe bunty Francyą, a później resztę świata zalały, i szaleństwo do tego doszło stopnia, iż ludzie wyparłszy się wiary i Boga, siebie nawzajem mordowali, kościoły Boże palili i burzyli, i w grzechach a bezprawiach ugrzęźli. Kara Boża poszła w ślad za zbrodnią, a nieszczęścia, niespokoje, zaburzenia dotąd końca nie mają. Bo póki bezbożność tylko w wyższych i uczeńszych stanach grasowała, to jeszcze było jako tako, gdyż ci ludzie umieli jeszcze bodaj pozory uczciwości zachować, ale ubogi a ciemny człowiek bez religii staje się dzikiem zwierzęciem, które nikogo i nic nie oszczędza.

To cośmy dotąd mówili o zepsuciu wszystkich stanów ludzi, tyczy się nie naszego kraju, ale reszty świata, a zwłaszcza Francyi, w której już każdy stan ludzi przeszedł przez zepsucie, a dobrzy i pobożni teraz dopiero głowę podnoszą i nad swoimi braćmi, którzy od wiary odpadli pracować zaczynają. Dobrzy ci katolicy we Francyi należą po części do wysokiej szlachty, po części zaś wyższego mieszczaństwa — niższe mieszczaństwo i lud z małymi wyjątkami uległ zepsuciu.

U nas rzecz się ma trochę inaczej. U nas także filozofów bezbożnych naśladować zaczęła najpierw bogata i mniej bogata szlachta, która za uczoną uchodzić chciała, bo taka to już polska natura, że zawsze małpuje to, co się dzieje za granicą, a zwłaszcza we Francyi. Później doszło zgorszenie, podobnie jak w obszczyźnie do miast i przez złe gazety i książki zagnieździło się wśród wyższego mieszczaństwa. Niższe mieszczaństwo i lud prosty nieumiejąc pod tym względem na swoje szczęście czytać, nie miał sposobności zarazić się bezbożnością. To też u nas można powie-

dzieć obecny stan jest taki: Większość znaczna wysokiej szlachty, którą *arystokracyą* nazywają, otrzeźwiona z chwilowego oszołomienia, wróciła do wiary i staropolskiej pobożności i ma najlepsze chęci, pomimo niemałych wad, jakieby jej można zarzucić. Mieszczaństwo zwłaszcza wyższe, które zwykle inteligencyą, t. j. oświeconą klasą ludzi nazywają, z małymi niestety wyjątkami, przesiąkło duchem niereligijnym, i prawie można powiedzieć, że przestało być katolickiem. Bo że się chrzczą, małżeństwa kościelne zawierają, grzebią po katolicku i czasem do kościoła zaglądną, to jeszcze katolickości nie stanowi, jeżeli zwłaszcza dzieje się to ze zwyczaju lub dla oka ludzkiego, a przytem wyznaje się zasady przeciwne nauce Kościoła. A to tyczy się niestety nietylko panów obywateli miejskich, ale także i pań, które już także popisywać się lubią obojętnością religijną. Przyznać jednak trzeba, że bardzo wiele jeszcze i niewiast i mężczyzn mieszczaństwa wyższego zachowało w sercu przywiązanie do wiary praojców, a tylko przez brak potrzebnego w rzeczach religijnych oświecenia, bezwiednie mimowoli wyznaje lub robi to, co się z wiarą pogodzić nie da. To samo powiedzieć można o szlachcie wiejskiej.

Ubożsi zaś nasi mieszczanie i lud wiejski, którzy stanowią największą część narodu dotąd za łaską Bożą przechowali miłość i uszanowanie dla wiary. Grzeszą oni i źle robią, ale są to słabe strony każdemu człowiekowi właściwe — korzeń, to jest wiara została nietkniętą, i z tego korzenia, nowa zdrowa i czerstwa latorośl wyróść może przy pracy kapłanów, i ludzi dobrej woli.

Ztąd to cały ten stan rzeczy na uwagę wziąwszy, ostatecznie wypadnie, że jeźli na świecie ma być lepiej, potrzeba, ażeby za granicą ludzie dobrej woli pracowali nad obudzeniem ducha pobożności wśród niższego mieszczaństwa i ludu, a u nas nad obudzeniem tegoż ducha wiary wśród wyższego przeważnie mieszczaństwa. Dlatego to stowarzyszenie Apostolstwa Serca Jezusowego, które co miesiąc obiera sobie pewny przedmiot modlitwy, w miesiącu Lutym postanowiło modlić się i prosić Serca Jezusowego o to, aby pobożność i wiara rozbudziła się wśród mieszkańców miast, czyli u tak zwanej inteligencyi, oraz wśród niższego mieszczaństwa, czyli rzemieślników i wyrobników, gdzie tego potrzeba, a mianowicie, aby praca tych, którzy nad rozbudzeniem życia religijnego pracują, skuteczną była.

Prosimy tedy czytelników naszych, aby w zbliżającym się miesiącu Lutym, o ile być może codziennie odmówili modlitewkę którą niżej podajemy, lub przynajmniej w tej myśli do Serca Jezusowego westchnęli:

Modlitwa na miesiąc Luty:

O Boskie Serce Jezusa, ofiaruję Ci przez Serce niepokalane Maryi wszystkie me modlitwy, sprawy i przykrości dnia dzisiejszego w zjednoczeniu z temi św. zamiarami, w jakich Ty samo przez przerwy ofiarujesz się na ołtarzach naszych.

W szczególności zaś ofiaruję Ci je w tym miesiącu za tych którzy od drogi prawdy zboczyli, i za tych, którzy pracują nad tem, ażeby błądzących braci swojej na drogę zbawienia naprowadzić. O Jezu! osłaniaj opieką Twoją coraz bardziej i błądzących i pracujących nad wzbudzeniem ducha religijności. Amen.

O stowarzyszeniach religijnych czyli bractwach.

Doświadczenie i rozum uczy dowodnie, że wspólne działanie i praca w stowarzyszeniach są najskuteczniejsze. Sam Pan Jezus polecił już łączenie się w stowarzyszenia, gdy rzekł: „Gdzie jest jeden lub dwu zgromadzonych w Imię moje, tam ja jestem w pośrodku nich.“ Wszelkie tedy zgromadzenie czyli stowarzyszenie byleby było w Imię Pana Jezusa t. j. w dobrym katolickim, chociażby nie ściśle religijnym celu zawarte, ma zapewnioną oprócz innych korzyści, pomoc nadziemską Pana Jezusa. Ztąd to Kościół św., jak już wspomnieliśmy, od początku istnienia swego polecał zakładanie stowarzyszeń czyli bractw w religijnych celach, dla podniesienia pobożności w ogólności, lub w szczególności dla ćwiczenia się w pewnych cnotach i nabożeństwach.

Bractw tego rodzaju jest bardzo wiele, a najpowszechniejsze u nas są: Bractwo Rożańca św., Skaplerza, Serca Jezusowego, Serca Niepokalanego Maryi, Wstrzemięźliwości, Przenajświętszego Sakramentu, Trójcy świętej i t. p.

Gdyby te bractwa wszystkie wiernie spełniały swoje obowiązki, i w duchu swoich ustaw działały, bez wątpienia kwitłaby pobożność, i wiara byłaby gorętszą, a tem samem mniejby było zgorszenia i zbrodni na świecie.

Wszakże powszechną prawie jest skarga, że bractwa nasze zboczyły z drogi swojego przeznaczenia, i dzisiaj nie są stowarzyszeniami ludzi pobożnością i cnotą się odznaczających, ale raczej maszyną dosyć skrzepiącą i mało pożyteczną. Zarzut ten nie odnosi się do samych bractw w sobie, bo te są dobre i święte,

ale do tych, którzy wedle przepisów bractw nie żyją. Mianowicie zarzucają bractwom naszym następujące wady:

Najpierw, iż ćwiczenia pobożności, jakie w bractwie każdem są przepisane, odbywają się ze zwyczaju i bezdusznie, ot jak za pańszczyznę, jak to mówią.

Zarzut ten nie jest bez podstawy. Zwyczajnie albowiem odbywają te ćwiczenia albo tylko raz w rok przy okazyi dorocznych odpustów, albo tylko w niektóre dnie świąteczne. Wszystko też kończy się na tem, że się odwiedzi kościół, i uczestniczy w odprawionych nabożeństwach.

Powtóre także nie bez podstawy zarzucają bractwom, że gdy tak z jednej strony ostygł duch pobożności w bractwach, z drugiej wkradły się do nich niektóre obyczaje i zwyczaje niezgodne z duchem bractwa, a nawet z duchem religijności w ogólności. Takim n. p. jest zwyczaj odbywania styp i pijatyk odpustowych, w których po odprawionym odpuście, lub po nabożeństwie za zmarłych udział biorą głównie urzędnicy braccy. Równie naganną jest niezgoda i waśń, która dosyć często pomiędzy bractwami przy jednym kościele istniejącemi ma miejsce. Także też zwyczaj żądania od nowych członków przystępujących do bractwa, aby sprawili bankiet bractwu.

Po trzecie słusznie uskarzają się gdzieniegdzie na to, że bractwa zapominają na to, że są stowarzyszeniami religijnemi i kościelnemi, a więc podlegają bezpośrednio temu, który jest gospodarzem w kościele, t. j. miejscowemu duszpasterzowi. Ztąd to nietylko zarząd bractwa powinien być pod nadzorem duszpasterza, ale też od niego zależy, czy to lub owo w bractwie ma być zachowane lub zaniechane, a nawet to, czy bractwo w ogólności ma być lub nie być. Tymczasem dzieje się nieraz, że szanowni bracia prawdziwy bunt podnoszą przeciwko duszpasterzowi, najczęściej za to, że karci złe zwyczaje i nadużycia brackie.

W takim stanie rzeczy słusznie nasuwa się pytanie, czy bractwa jakiemi są dzisiaj, nie zasługiwałyby na to, ażeby je znieść zupełnie i zastąpić czemś lepszem? Na to tak odpowiemy: Znosić bractw kanonicznie t. j. wedle prawa kościelnego ustanowionych nie może nikt inny, jeno władza duchowna. Do niej więc należałoby wglądnąć, czy gdzie w jakiej miejscowości istnienie bractwa do tego stopnia stało się niebudującem i niekorzystnem, żeby aż lepiej było je skasować.

W ogólności zaś nie jest jeszcze tak źle, żeby też już aż kasowania bractw chwytać się należało. Zresztą jest też je-

szcze sposób łatwiejszy naprawienia złego. Każdy bowiem duszpasterz ma prawo wykluczyć z bractwa tych, którzy brużdżą, a przeto wolno mu skorzystać z tego prawa, celem polepszenia usposobień bractwa.

W szczególności zaś każde bractwo można odnowić jeszcze łagodniejszemi duchownemi środkami, o których w Posłańcu w przyszłości mówić będziemy, gdy o bractwach pojedyńczych wspomnieć nam wypadnie.

Nowy męczennik hercogowiński.

Od niedawna zwróciły się oczy całego świata na kraj, który dotąd wraz z ludem go zamieszkającym był w zapomnieniu. Czego dokazać nie mogły cierpienia z heroiczną cierpliwością znoszone, dokazało krwawe, gwałtowne powstanie. Długie lata dopuszczał się Turek najsroższych okrucieństw względem chrześcian Hercogowiny, a europejscy politycy nie zdobyli się na słowo nagany dla tyrana, ani na słowo pociechy dla uciśnionych ludów, aż dopiero, gdy te ludy sami sobie radzić zaczęły i raczej ojczyznę swą w pustynię obrócić, jak dłużej pod srogim jarzmem zostawać postanowiły, ruszyły się rządy Europy i myślą o zaradzeniu niedoli, chociaż kto wie jeszcze, czy ich zabiegi trwałą ulgę i pomoc przyniosą.

Kościół katolicki tymczasem tryumfuje i w tych nieszczęśliwych krainach, i odnosi zwycięstwa, które przypominają piękne czasy męczeńskie. W tym bowiem roku ozdobił tam Kościół święty swoją śmiercią męczeńską kapłan zakonu św. Franciszka.

Wszyscy kapłani hercogowińscy należą do wspomnianego zakonu, i im to zawdzięczać należy, że w Hercogowinie nie zaginęła dotąd wiara katolicka, którą oni podtrzymują z największem wysileniem. Trudności są tak wielkie, że życie kapłańskie w Hercogowinie nazwać można ustawicznem męczeństwem. Przed 15 laty był tylko jeden katolicki kościół, a we wielu miejscach odprawiano nabożeństwa w czystem polu pod cieniem jakiegoś drzewa, lub w jaskiniach górskich. Nie było też nadziei, że ta nędza się skończy, gdyż katolicy krajowcy byli sami nadzwyczaj biedni. Od r. dopiero 1868 udało się pomienionym zakonnikom użebrać tyle, że wybudowano kilka kapliczek i seminaryum dla kleryków w Mostarze.

Dnia 20. lipca 1875 przybył czcigodny O. Wawrzyniec Ka-

raula do kościoła św. Eliasza, aby w dzień tego patrona całej Bośnii, odprawić nabożeństwo. Mieszkańcy przybyli ze wszystkich stron na mil kilka, aby wziąść udział w uroczystości, posłuchać słowa Bożego i posilić duszę przyjęciem Pana Jezusa. Ku wieczorowi wybrał się O. Wawrzyniec z powrotem do swego klasztorku, ale nie miał go już więcej oglądać. Gdy bowiem przechodził przez miejsce odludne, opadła go zgraja Turków, i zamordowała bez litości. Gdy na drugi dzień znaleziono jego trupa, miał on czaszkę strzaskaną, a całe ciało rozdrapane i pokaleczone.

Czcigodny Ojciec Wawrzyniec, jak mówi dalmacka katolicka gazeta, miał przed wszystkiemi Ojcami wielki wpływ na ludność hercogowińską. Całe też życie poświęcił on tym biednym chrześcijanom, broniąc ich wszelkiemi prawnemi środkami od gwałtów tureckich. Gdy cesarz austryacki odwiedzał te strony i był w Sini przybył także O. Wawrzyniec, aby mu hołd złożyć i przedstawić smutny los chrześcian. Mówią też, że za ten to właśnie czyn jego Turcy przysięgli mu zemstę i zamordowali.

Śmierć O. Wawrzyńca była niezmiernie bolesnym ciosem dla katolików; lud płakał i narzekał w kościołach wołając głośno: „Nasz ojciec zabity! nasz obrońca zamordowany!" Być też może, że gdy niestało tego, który wpływem smoim uśmierzał uciśnionych i upominał do cierpliwości, a koił ich cierpienia łagodnemi środkami, i wstawianiem się za nimi do władz, a nawet do samego sułtana, ludność pozbawiona przewodnika w uniesieniu boleści i zemsty rozpacznie za broń chwyciła.

Wspomnienia rodzinne.

...Zresztą naszej Porszowy jest zacisze cechą,
Ni śladu wielkiej sławy, co to światem goni,
Lecz przynajmniej powiedzieć można to z pociechą
Że i od wielkich nieszczęść Bóg ją dotąd chroni.
Mówią, że gdy bicz boży nad parafianami,
To obraz Przemienienia zalewa się łzami.
Jest w księgach zapisane, iż się tak zdarzało
I licho skutkiem tego Porszową mijało.
Nazwy jednak „pikieta" „kierków" „szubienica"
Świadczą, że jakieś krwawe przeszły tędy dzieje —
A chociaż żaden szczegół ciemni nie rozświeca
Czujesz że strach nieznany z owych słówek wieje.
Niesie tylko podanie, że coś w dawnych latach
Mówiono o kozakach i konfederatach.

Wieść nawet i o Szwedach, acz już tylko głucha,
Jako o karze bożej dojdzie twego ucha.
Lecz i ta kara nie zbyt musiała być sroga,
Bo tu lud tradycyjnie modlił się do Boga.
To też cennym nam skarbem kościółek z modrzewia,
Co tak wzrostem jak wiekiem z lipami się mierzy,
Bo tu wśród wsi panując, wiarę nam rozkrzewia
Woła do chrztu, małżeństwa, pogrzebu, pacierzy.
A dzwony jego w życia czy zimie czy wiośnie.
To się cieszą radośnie, to płaczą żałośnie —
Zawsze dzwięcznie i rzewnie — w weselu — boleści —
Ucho się człeka chętnie tą muzyką pieści.
Na ich dzwięk coś dziwnego się po myślach roi,
Marzysz o ojcu, matce, o młodości twojej —
Bo głos ten tyle swojski z widokiem kościoła,
Wszystko coś niegdyś kochał, na myśl ci przywoła.
Więc ten kościół cię wiąże z młodością, miłością —
Cóż dziwnego że natchnąć musi pobożnością. —
Tu lud wraz z dziedzicami, padłszy na kolana,
Wspólne modły do wieków zaseła do Pana.
A w kimże tętno serca żywiej nie podskoczy,
Na wspólny uroczysty spiew „Przed Twoje oczy".
Lub któż się nie rozrzewni, kiedy lud w pokorze
Tysiącem ust do nieba woła „Święty Boże!"
Chór to całej parafii, wznoszon co niedzielę,
A głos ojca naszego przoduje na czele:
Szczery, pełny, rzetelny, puszczon z piersi całej,
Że nieraz z rozrzewnienia łzy po rzęsach drżały.
Bywało też, nasz rodzic tu, u stóp ołtarzy
Z synami do mszy służąc, „mea culpa" gwarzy
A przykład kolatora i włości dziedzica
Sąsiadom i ludowi skutecznie przyświeca,
Że wszyscy bez wyjątku — i wielcy i mali,
Jawnie, po katolicku, kto żyw, Boga chwali. —
Różnych krajów kościoły zwiedziłem po świecie,
Lecz modłów tak serdecznych niepotkałem przecie.
W tem może klucz zagadki, że licho to — owo —
Acz srogie za granicą — mijało Porszową.
Bóg też ojcu pozwolił, że tu wśród swej włości
I wśród swych nieboszczyków, stare złożył kości,
Tu obok przodków swoich, na prawo od wieży,
Wraz zacną matką naszą snem wieczności leży.

I dawniejsze kolatory
Wąsowicze i Wiktory
Niegdyś sched tu właściciele
Spoczywają w tym kościele.
Jeszcze dawniejszy Wierzbięta —
Postać silna, nieugięta —
Co od Wielkiego Kaźmierza
Że się z wrogiem dzielnie zmierza,

I zwycięża w boju wrzącym,
Załubińce wziął pod Sądcem.
O Wielogłowskim Stefanie
Konfederacyi hetmanie,
Wspomnieć także tu na dobie
Bo i on tu leży w grobie.
Sąsiadów, bo już nie zliczę,
Wymienię M........wicze,
Jako także krwi węzłami
Połączonych dawno z nami. —
Najżałośniejsza wreszcie myśl cię tu przenika —
Oto grób Leonarda — sprawy męczennika —
Żył on jedynie nadzieją i wiarą
I tej nadziei właśnie padł ofiarą.
Młodzieniec miłością ojczyzny przejęty
Do walki za wolność nie czekał zachęty.
Raz krok zrobiwszy, na innych nie spycha,
Sam pije gorycz aż do dna kielicha.
Nad wątłe zdrowie silniejsza moc ducha, —
Toż uległ skutkom więzienia — łańcucha.
Ileż podobnych ofiar poświęcenia
Ziemia ta nasza w łonie swem ocenia!? —
O tyle jego dola jest szczęśliwa,
Że tu przynajmniej wśród swoich spoczywa,
Że nie Spilbergi ni lody Tobolska,
Jeno go kryje święta ziemia polska.

Helyma dziecię kabylskie.

I. Arabowie i Kabyle.

Na wybrzeżu północno-zachodniem Afryki założyli Francuzi przed 40 laty nowe państwo zwane Algieryą, które większem jest jak cała Polska.

Przed 1500 laty kwitło chrześciaństwo w tych stronach bardzo bujnie, a wielcy męczennicy, jak św. Cypryan, i wielcy Ojcowie Kościoła, jak św. Augustyn żyli w tych krainach. Niestety jednak chrześcianie tych okolic nie byli wytrwali w wierze, lecz powoli oziębli i popadli w kacerstwo. To było przyczyną, że Arabowie, którzy w VII wieku w te strony ze Wschodu przybyli, chrześciaństwo prawie zupełnie wytępić mogli; bo dawni mieszkańcy dali się przymusić do przyjęcia tureckiej wiary.

Od tego więc czasu zamieszkują kraj ten zmięszane z sobą

dwa szczepy narodów: przybysze arabscy i dawni chrześcianie. Arabowie, zwani także *Beduinami*, prowadzą tutaj, jak i w dawnej swej ojczyźnie, koczownicze, niestałe życie, i mieszkają w namiotach, które rozbijają to w tej to w owej stronie kraju, jak im się spodoba. Chrześcianie, których teraz *Kabylami* nazywają, nie chcą ani słyszeć o arabskim sposobie życia, mają stałe mieszkania, i żyją rozrzuceni po wielu wsiach, które leżą w żyznej okolicy począwszy od morza aż do pustyni piaskowej zwanej Saharą. Kabylowie są narodem pilnym i zręcznym, ale mają też niektóre złe przymioty. Są oni mściwi i kłótliwi, i w gniewie wydrapują sobie wzajemnie oczy zębami i pazurami, jakby dzikie zwierzęta. Są oni też bardzo niechlujni, co jest powodem licznych słabości zwłaszcza u dzieci, które bardzo zaniedbują. Żyją oni z roli i chowu bydła, a oraz pielęgnują figowe drzewa, których hodowanie bardzo dobrze znają.

Jakeśmy wspomieli są oni teraz tureckiej wiary z imienia, bo w gruncie rzeczy bardzo mało dbają o wszelką religię. Nie czynią też oni wiele więcej nad to, że czasem zawołają: „Ałłah t. j. Bóg jest wielki, a Mahomet jest jego prorokiem“ O chrześciaństwie też od czasu przyjścia Arabów nie było tam i mowy aż do r. 1830, w którym Francuzi Algierią zdobyli i w prowincyą francuską zamienili. Z Francuzami tedy powróciło w te strony znowu chrześciaństwo, a jakie z sobą dla wielu Kabylów przyniosło błogosławieństwo, poznamy z opowiadania pewnej zakonnicy z domu sierót, o jednej dziewczynie tegoż zakładu. Nim jednak o tej dziewczynie opowiemy, wspomnąć wypada o wielkim głodzie, jaki w tych krajach panował w r. 1867 i 1868.

II. Klęska głodowa i Arcybiskup Algieru.

W r. 1867 panowała w krainie, którą zamieszkują Kabyle wielka posucha, w skutek której żniwo się całkiem nieudało i nastąpił głód wielki. Opowiadania o tej klęsce są przerażające. Biedni ludziska przychodzili gromadami do miast, zwłaszcza do Algieru, aby tam szukać pożywienia. Wielu z nich ustało w drodze z osłabienia, a ci, którzy się do miasta dowlekli, szukali nawet w ulicznem błocie za czemś, czemby głód zaspokoić mogli. Ale i z tych wielu bardzo umierało, tak że codzień po kilka razy wysełać musiano wozy do zbierania leżących po ulicach trupów. Krocie tysięcy wyginęło w obu tych latach z głodu.

Katolicy Francyi robili co mogli, aby nieszczęśliwym przyjść w pomoc, a przed wszystkimi odznaczył się Arcybiskup Algieru,

ks. Lavigerie. Wielka nędza wzruszyła jego serce, a przedewszystkiem bolał go los ginących z głodu arabskich i kabylskich dziatek. Natychmiast wziął niektóre z nich do swego biskupiego pałacu, jak nazywają mieszkanie Arcybiskupa, będące jednakże prostym, skromnym domem. Zaledwie posłyszano o tem, że Arcybiskup przyjął dzieci do siebie, natychmiast zaczęły ze wszystkich stron zbiegać się do niego te biedne, małe istoty. Matki same przynosiły mu swe dzieci, aby ich przynajmniej przy życiu zachować. Przybywało w ten sposób codziennie po 30, 40 a nawet po 100 dziatek do biskupiego mieszkania. Cóż miał począć biedny Arcybiskup? Dla tak wielu nie mógł nastarczyć. Ale pobożny sługa Boży ufał Panu swemu. W przeciągu dni kilku zebrał u siebie 800 dziatek, a we dwa tygodnie później liczba ta się podwoiła. Robiono mu wyrzuty, że przyjmuje tyle dziatek, niemogąc ich wyżywić, lecz Arcybiskup odpowiedział: „Zasługiwałbym na wyrzut, gdyby z mojej winy Kościół katolicki, który ulgę przyniósł wszelkiej nędzy ludzkiej, tą razą miał być bezsilny do niesienia pomocy." Ufność Arcybiskupa nie została zawiedzioną. Bogate dary i ofiary, które mu posyłano z Francyi i całego świata sprawiły, iż niebawem mógł założyć dwa wielkie domy dla sierót, jeden dla chłopców, drugi dla dziewcząt. Do każdego z nich mógł przyjąć 1000 dziatek, wyżywić ich, odziać i wychowywać. Wprawdzie z początku pomarło wiele dziatek, które już wycieńczone i na pół zgłodzone do niego przybyły, ale przecież krocie ich także ocalało.

Domy te sierót istnieją dotąd, a w jednym z nich żyła Helyma, a której tak opowiada zakonnica:

III. Helyma w domu sierót.

Helyma była jedną z pierwszych sierót, które w r. 1868 zostały przyjęte do naszego domu św. Eugeniusza w Algierze. W czasie klęski głodowej poznało i wycierpiało to dziecię wszystkie udręczenia, jakie włóczęga, oraz wszystkie boleści, jakie głód ze sobą niesie. Była ona jeszcze bardzo maleńką, gdy ją odumarła matka, a ojciec jej, jak to nam sama opowiadała, wysyłał ją codziennie na zbieranie chróstu, z którego wyrabiała miotły, a ojciec je potem sprzedawał. Często bardzo gdy mniej uzbierała, bił ją ojciec kijem, a razu pewnego, gdy głód się wzmagał nie przyjął jej wcale do g u r b i, — tak nazywają chaty słomiane Kabylów — ale odprawił ją temi słowy: „Nie mam już nic więcej dla ciebie, idź precz sobie." Helyma spędziła noc pod gołem niebem, a nazajutrz powróciła raz jeszcze do chaty ojca.

Przyjął on ją jeszcze gorzej, a biedne dziecię odpędzone raz jeszcze trzeci i czwarty, musiało w końcu opuścić stronę swą rodzinną. Nędznie ubrana błąkała się bezmyślnie, żyjąc korzonkami i dzikiemi ziołami, a rzadko tylko, jakaś litościwa adszu (tak nazywają stare arabskie kobiety) podała jej kawałątko chleba. Ale Ojciec niebieski czuwał nad dziecięciem, a ten, który gniazdka wskazuje ptaszętom, upatrzył dla niej przytułek.

Nie wiemy dokładnie, przez jak długi czas błąkała się Helyma; to pewna, że dnia jednego znaleziono ją w Millanah, miejscowości kabylskiej zamieszkałej przez kolonistów francuskich, i przywieziono ją do nas na wozie z mnóstwem innych dzieci.

Cierpienia jakie przebyła, zrujnowały zdrowie dziecięcia, i zaszczepiły w jej piersi zaród choroby, która ją wkrótce zabrać miała ze świata.

Gdy Helyma przyszła do nas, mogła mieć około lat 8; na twarzy jej malowała się posępność i dzikość jakaś, z jej czarnych oczu przebijał się rozum, ale oraz gwałtowność usposobienia. W milczeniu kurczyła się ona cisnąc się do ściany, i okazywała bojaźliwość, wzbudzającą współczucie. Dnia następnego po swojem przybyciu zachorowała niebezpiecznie. X. Arcybiskup, który osobiście dom sierót odwiedził, chciał ją ochrzcić, lecz lekarz zapewniał, że niema niebezpieczeństwa i miał słuszność, gdyż po kilku dniach zrobiło się jej lepiej. (C. d. n.)

Serce Pana Jezusa i świat.

Ludzie którzy bez żywej wiary czytają historyę świata dawnego, lub patrzą na to, co się dziś dzieje na ziemi, gubią się wśród mnóstwa różnorodnych wypadków, które jedne do drugich wielkie mają podobieństwo. Tu opowiadają o wojnie i rozmaitych bitwach, tam o innych strasznych nieszczęściach i klęskach — jedni ludzie giną i robią miejsce następującym, drudzy się podnoszą i wypychają tych co przed nimi byli — w jednem miejscu kwitną i rozwijają się nauki, sztuka i przemysł — w drugim upadają, albo też wcale ich niema — słowem jedna historya zdaje zawsze powtarzać w rozmaity sposób. Trudno dopatrzeć się w tem jedności i dociec przyczyny, czemu się tak stało, a nie inaczej.

Wszakże człowiek mający wiarę łatwiej zrozumie zamęt świata, i prędzej powiąże pojedyńcze wypadki w jedną całość, jakby różne kwiatki i pokrzywki w jeden wianuszek, łatwiej też pojmie do czego zdąża wszystko co się na świecie zdarza, a wie z pewnością na czem się skończy.

A to dlaczego?. Oto najpierw wierząc wiemy, że ludźmi i światem nie rządzi ślepy losu wypadek, ale wszystkiem od największych do najmniejszych rzeczy rządzi Bóg wszechpotężny, najmędrszy i kochający, które to trzy przymioty Boże streszczamy w jednym słowie „Opa-

trzność" i mówimy, że Opatrzność rządzi światem. Opatrzność jest jakby złota nitka, która splata we wianek róże i kwiaty, ciernie i głogi rosnące na ziemi.

Powtóre wierząc wiemy, że celem i końcem wszystkiego co się dzieje na świecie jest chwała Boża przez zbawienie człowieka. Wszystkie więc wypadki na świecie za cel najbliżssy to mają, aby człowiek się udoskonalał, uświęcał i zbawił, a za cel ostateczny, aby Bóg był pochwalony, już to jako sprawiedliwy sędzia, już to jako miłosierny ojciec. I tak n. p. gdy się dobrze dzieje ludziom, Bóg im ułatwia zbawienie i godzien tego, aby za dobre rzeczy od ludzi był pochwalon, jak dobry ojciec — i znowu przeciwnie gdy się źle dzieje, Bóg karci ludzi lub doświadcza, a tem samem sprowadza na drogę zbawienia lub na niej utrwala, i znowu słusznie wielbiony być winien jako Pan sprawiedliwy. —

Kto wierzy, wie dalej, że Bóg obdarzył człowieka wewnętrzną wolnością, przez którą człowiek różni się od istot bezrozumnych i one przewyższa, w skutek której też może on zawsze robić to chce, źle albo dobrze, a to aż do tego stopnia, że może nawet sprzeciwiać się Woli Bożej, i żyć nie wedle przepisów Boga, ale wedle własnych swoich chęci. Z tąd ilekroć razy człowiek obierze drogę woli Bożej i przykazań Bożych tylekroć razy dobrze się dzieje na świecie, a ilekroć razy człowiek sprzeciwi się Bogu, tylekroć razy powstaje zamęt i zamięszanie w porządku świata.

Te więc trzy rzeczy: Opatrzność rządząca światem, wolność człowieka z Opatrznością w parze idącą, albo się jej sprzeciwiająca, nareszcie chwała Boża jako cel ostateczny, a zbawienie ludzkie jako cel najbliższy tego, co się dzieje na świecie — są to jakby trzy klucze do rozwiązania zagadki, jaką historya świata na oko przedstawia. Przy pomocy tych trzech kluczów poznajemy, że jest na świecie wielka sprawa Boża, którą Pan Jezus nazwał królestwem swojem na ziemi, i powiedział o niem, że jest na świecie, chociaż nie jest z tego świata. Wszystko co Pan Bog czyni lub dopuszcza, zmierza do tego, ażeby królestwo Chrystusowe rozszerzało się i wzmacniało na ziemi — to zaś co czynią ludzie, albo się zgadza z zamiarami Boga, albo im przeszkadza, albo też wręcz się im sprzeciwia. Ztąd, jak już powiedzieliśmy różne koleje, szczęśliwe lub nieszczęśliwe świata.

Dla zupełności jeszcze jedno dodać należy. Ponieważ nie sami ludzie są przyczyną dziejów świata, ale nadewszystko Bóg kieruje wypadkami, ztąd często najlepiej obmyślane i najpewniej obrachowane plany i przedsięwzięcia ludzkie upadają i giną, a w początkach swoich niepokaźne zdarzenia górę biorą i światu nowy kierunek nadają.

Zapatrując się w ten sposób na świat dzisiejszy w ogólności powiedzieć można, że na całym świecie panuje dzisiaj jedno wielkie zaburzenie i zamęt, które srożej od krwawej wojny wszystkie uciska narody. Wszystkie narody Europy żyją w dręczącej niepewności o to, co będzie jutro, jeden drugiemu nie ufa, i każdy robi co może, aby w razie niebezpieczeństwa mógł być ocalony. — W Rossyi która największy obszar ma ziemi, największe też zamięszanie, strach i ucisk; w Austryi ciągłe kłótnie, to Niemców z Węgrami, to Niemców z innemi narodami; o państwie niemieckiem, to już ani gadaj — gazety pomieścić nie mogą

gwałtów i ucisku, jakie się tam dzieją — we Francyi zgody za grosz i bieda ich rozumu w tej mierze nie nauczyła; we Włoszech rozboje i zdzierstwo rządu lud zubożyły; w słynnej niegdyś z wolności Szwajcaryi ucisk katolików jakby pod Moskalem; w Hiszpanii krew bratnia się przelewa i dwaj krewni kłócą sie o panowanie; Słowianie południowi jedni walczą z bisurmanem, a u drugich rozruch i niepewność. Dodajmy do tego, że kiedy tak z jednej strony wewnątrz krajów niespokoje, z drugiej sąsiednie sobie państwa w ciągłej obawie i wzajemnem nieufności żyją. Mówią niby, że jest przymierze trzech cesarzy: austryackiego, niemieckiego, i moskiewskiego, ale nie życzyć nikomu takiej przyjaźni, które lada chwila krwawe się zokończyć może. — Oto w krótkości dzisiejszy stan świata. (C. d. n.)

O dobrych książkach.

Z książek bardzo tanich do modlenia polecamy:

„**Bóg nad wszystko**“ oprawna w płótno 45 ct.

„**Początki życia niebieskiego**“ przez X. Majchrowicza ułożona a nakładem ś. p. Aleksandra Vogla wydana, w płótno oprawna 35 ct., w skórkę oprawna ze złoconemi brzegami 85 ct.

„**Gorzkie żale**“ sztuka 5 ct.; 100 sztuk 4 złr. 50 ct.

„**Nabożeństwo do Serca Jezusowego**“ wielkie wydanie sztu a 30 ct. ; — mniejsze wydanie 10 ct.

„**Miesiąc Maj**“ cena 25 ct.

Do czytania dla uczeńszych:

„**Św. Stanisław**“ przez hr. Maurycego Dzieduszyckiego. Nakładem ś. p. Aleksandra Vogla. 30 ct.

„**Ojczyzna**“ przez hr. Dzieduszyckiego. Nakładem ś. p. A. Vogla. 30 ct.

Wszystkie te książki można zapisać w Redakcyi „Wieńca“ i „Pszczółki“ lub też pod adresą: „Aleksander Vogel syn, Zakład narodowy imienia Ossolińskich we Lwowie.“

„**Zwierciadło duszy, czyli Rachunek sumienia**“ dla szkolnych dzieci — tłum. X. Rozwadowski — cena 4 ct. Bardzo polecamy tę pożyteczną książeczkę nauczycielom dla ich uczniów i uczennic.

„**Katechizm dla ludu**“ przez X. Gorazdowskiego, cena z oprawą 15 ct. W tym katechizmie znajduje się Historya św. starego i nowego Testam. Nabożeństwo całodzienne, przy spowiedzi i Komunii św., pieśni używane na sumie i nieszporach.

„**Zdaj się na wolę Bożą**“ przekład z fracuskiego przez O. I. P. Caussade, z przedmową O. Ramièra. W wydawnictwie dzieł kat. Miłkowskiego w Krakowie. Cena 50 ct. Chociaż wstęp jest nieco trudny dla pospolitego ludu, książeczka ta wielce może być pożyteczną dla wszystkich, a zwłaszcza dla upadających na duchu w naszych czasach.

Od Redakcyi.

☞ Wszystko na świecie stopniowo się rozwija. Toż i wydawnictwo pisemka. „Posłaniec“ przez te dwa miesiące nie miał ściśle określonego planu i porządku. Od Marca zawierać będzie stale następujące przedmioty: I. Intencya miesięczna. II. Żywoty znakomitych osób. III. Poezye. IV. Wiadomości z missyj. V. Błogosławieństwa Serca Jezusowego. VI. Opowiadania niedzielne. VII. Nauki o rzeczach doczesnych i wiecznych. VIII. Serce Pana Jezusa i świat. ☜

Intencye na miesiąc Luty.

UWAGA. Prosimy czytelników naszych, aby za tych, którzy są poleceni każdego dnia, raczyli zmówić jedno „Ojcze nasz“ lub modlitwę miesięczną, podaną w Posłańcu.

1. **Wtorek.** Św. Ignacego M. Odpust dla Zelatorów i Zelatorek Apostolstwa. *Podziękowanie P. JEZUSOWI za wysłuchanie próśb 2977 osób, 3 paraf.*
2. **Środa.** *Najśw. Maryi P. Gromnicznej.* Odpusty: w Apostolstwie, w Żywym Różańcu; w Szkaplerzach karmelitańskim i niepok. poczęcia; papieski. *O miłość Serca P. JEZUSA dla 5533 osób, 5773 rodzin, 8 paraf., 13 róż żyw. Różańca i dla ochronek. Kilka bardzo ważnych spraw.*
3. **Czwartek.** Św. Błażeja. M. *O błogosławieństwo Serca P JEZUSA dla J. E. Kard. Ledóchowskiego (dziś kończyć się ma jego więzienie) PP. Karmelitanek z Prus wygnanych, 4720 osób, 110 rodzin, 120 zgromadzeń, 8 parafij.*
4. **Piątek pierwszy.** Św. Andrzeja Corsini. B. Odpust w Apostolstwie (albo 6go). *O opiekę Serca P. JEZUSA dla Jego Świątobl. P. Piusa IX, 3528 zakład. wychow., 878 osób, 23 rodzin, 2 paraf., dla katolików pod rządem ross. O błogosławieństwo dla członków Apost. z miasta Dre. i wysłuchanie ich intencyi (Na tęż intencyę odprawi się dziś msza św. w kaplicy Serca P. JEZUSA w Krakowie.)*
5. **Sobota.** Św. Agaty Patr. Mies. *O rozszerzenie czci i miłości Serca P. JEZUSA wśród unitów, 2266 paraf., 15 rodzin i wśród wygnańców na Syberyi, uproszenie pewnej łaski jednemu zgromadzeniu.*
6. **Niedziela pierwsza.** Św. Doroty M. Odpust w Szkaplerzu niep. Poczęcia. *Za grzeszników 16 paraf., 8 rodzin, 13672 osób, Kandydaci święceń kapłańskich, rozszerzenie pewnego zgromadzenia.*
7. **Poniedziałek.** Św. Romualda. *O nawrócenie z niedowiarstwa 21657 osób, 7 rodzin, Na intenc. R. Cz.*
8. **Wtorek.** Św. Jana de Mata. *O nawrócenie z pijaństwa 130 osób, 20 paraf. O utworzenie nowej parafii.*
9. **Środa.** Św. Apolonii M. *Za dusze zmarłych 9758 osób, 45 rodzin, 2 parafij, o zwiększenie czci i miłości ku Najśw. Sakramentowi.*
10. **Czwartek.** Św. Scholastyki. *O zdrowie dla 17 kapł. (ks. dziek. Ośw.), 3760 osób, 82 rodzin, ks. An.*
11. **Piątek.** Św. Dezyderego. Odpust w Apostolstwie (albo w inny Piątek.) *O błogosławieństwo w nauce dla 15 kler., 73 osób, i kilku szkół. Za 8 nauczycielek.*

12. **Sobota**. ŚŚ. Modesta i Juliana. MM. *O różne doczesne dary dla 3313 osób, 51 rodzin. Polepszenie losu 28 rodzin.*

13. **Niedziela**. *Siedemdziesiątnica.* Św. Katarzyny de Riccis. P. Odpust Zelatorski. *O pociechę w smutkach dla 2340 osób, 7 rodzin. Odwrócenie rozpaczy od 4 osób.*

14. **Poniedziałek**. Św. Walentego M. *O światło w wątpliwościach dla 373 osób, 44 rodzin. O nawrócenie kilku kapłanów odstępców.*

15. **Wtorek**. ŚŚ. Faustyna i Jowity MM. *O zwycięstwo w pokusach dla 3769 osób, 5 rodzin. O podniesienie moralności w 4 miastach.*

16. **Środa**. Św. Grzegorza Pap. *O dobrą spowiedź dla 277 osób, 13 rodzin, 3 paraf.. 2853 pierwszych komunij św. O zapanowanie nad sobą dla 6 osób.*

17. **Czwartek**. Św. Juliana M. *O wyjście ze stanu oziębłości dla 40 osób, 3 rodzin. Za trwożliwych katolików.*

18. **Piątek**. Św. Simeona M. *O powstanie z nałogu 66 osób, 5 rodzin, 1 paraf. Za 8 osób na oczy cierpiących.*

19. **Sobota**. Św. Mansweta B. *O zgadzanie się z wolą Bożą dla 57 osób, 8 rodzin, 2 paraf.*

20. **Niedziela**. *Sześćdziesiątnica.* Św. Eleuteriusza B. Odpust w Żywym Różańcu Apostolstwa. *O spokój duszy dla 12 osób; księża uniccy w Galicyi i pod rządem ross.; utrzymanie i rozszerzenie unii.*

21. **Poniedziałek**. Św. Feliksa B. *O powołanie lub wytrwanie zakonne dla 11536 osób, o wzrost 3 nowicyatów.*

22. **Wtorek**. Katedry Św. Piotra w Aleksandryi. *O uproszenie rozmaitych cnót i łask wewnętrznych dla 14 kapłanów, 8127 osób, 67 rodzin, 10 paraf., 1214 Zelatorów i Zelatorek.*

23. **Środa**. Św. Piotra Damiana. *O wytrwanie w dobrych postanowieniach 9946 osób, 15 rodzin, 10 paraf., owoc z rekoll. dla now. w St.*

24. **Czwartek**. Św. Piotra. *O śmierć szczęśliwą dla 188 osób, 14 rodzin, za naj. Cesarza Austryi.*

15. **Piątek**. Św. Macieja Ap. Odpust Papieski. *O pojednanie i zgodę dla 2238 osób, 69 rodzin. 23 małż., 13 paraf., 1 bractw, na inten. M. Sz. Za pewnego kapłana.*

26. **Sobota**. Św. Feliksa Pap. *O gorliwe spełnianie obowiązków dla 4137 kapł., 1286 przełoż., 3459 ojców i matek, 13 rodzin.*

27. **Niedziela**. *Zapustna.* Św. Mechtyldy P. *Intencye nieoznaczone samemu P. Bogu wiadome 19403 osób, 4 paraf., 2 zgrom.*

28. **Poniedziałek**. Św. Alexandra B. *Zachowanie od zepsucia 12924 dzieci. O wytrwałość unitów.*

29. **Wtorek**. Św. Teofila M. *O poprawę 25 młodych ludzi duchem niewiary zarażonych. Za uwięzionych Biskupów i kapłanów. Za zmarłych braci i siostry w Apost., oraz na intencye, któreby rąk Przewodnika nie doszły.*